

TEMAT MIESIĄCA

CO PO ZMARTWYCHWSTANIU,
CZYLI OD ZERA DO BOHATERA

ŚWIADECTWO

BOŻE MIŁOSIERDZIE
W MOIM ŻYCIU, CZ. III

NASI ŚWIĘCI

„DOKOŃCZYSZ DZIEŁO
FAUSTYNY”

WYWIAD MIESIĄCA

ZAKŁADANIE NOGI ZA GŁOWĘ,
CZYLI RODZICIELSKIE ZMAGANIA...

KAZIMIERZ

miesięcznik parafii św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku

kwiecień 2018/ nr 27



JEZUS ZROBIŁ TO Z MIŁOŚCI DO CIEBIE!

BÓG NA NAS NICZEGO NIE WYMUSZA,
JEDYNIE W POKORZE PROSI,
ABYŚMY CHCIELI STAĆ SIĘ JEGO PRZYJACIÓŁMI
I RAZEM POMAGAĆ MU RATOWAĆ ŚWIAT...

STR. 26



SŁOWO ŻYCIA

J 10, 11-18

Jezus powiedział: „Ja jestem dobrym pasterzem. Dobry pasterz daje życie swoje za owce. Najemnik zaś i ten, kto nie jest pasterzem, którego owce nie są własnością, widząc nadchodzącego wilka, opuszcza owce i ucieka, a wilk je porywa i rozprasza; najemnik ucieka, dlatego że jest najemnikiem i nie zależy mu na owcach. Ja jestem dobrym pasterzem i znam owce moje, a moje Mnie znają, podobnie jak Mnie zna Ojciec, a Ja znam Ojca. Życie moje oddaję za owce. Mam także inne owce, które nie są z tej zagrody. I te muszę przyprowadzić, i będą słuchać głosu mego, i nastanie jedna owczarnia, jeden pasterz. Dlatego miłuje Mnie Ojciec, bo Ja życie moje oddaję, aby je znów odzyskać. Nikt Mi go nie zabiera, lecz Ja sam z siebie je oddaję. Mam moc je oddać i mam moc je znów odzyskać. Taki nakaz otrzymałem od mojego Ojca”.

Tomasz i Marek znali się od dzieciństwa. Chodzili do jednej szkoły, siedzieli w jednej ławce, ich rodziny znały się od wielu lat. Gdy zdali maturę postanowili, że pójdą do wojska. Po skończonej służbie wojskowej zostali oddelegowani na misję rozpoznawczą do Iraku. Trafili w środek piekła. Ich oddział został w nocy napadnięty i podczas strzelaniny obaj zostali ranni. Sanitariusze zdołali uratować Marka. Gdy ocalony ocknął się w pokoju szpitala polowego, dopytywał się, gdzie jest jego przyjaciel. Pielęgniarka zawołała dowódcę, a ten powiedział, że Tomasza nie zdołali zabrać. Marek spytał, czy może wrócić po przyjaciela. Dowódca odmówił. Tego samego dnia, wbrew rozkazom swojego dowódcy Marek znalazł się ponownie na poligonie. Znalazł przyjaciela półżywego. Tomasz wyszeptał tylko jedno zdanie, zanim zmarł: „Wiedziałem, że po mnie wrócisz”. Czy wierzysz w to, że Jezus jak dobry pasterz przychodzi do ciebie, gdy jest ci ciężko, czy wierzysz w to, że przyjdzie do ciebie również wtedy, gdy będziesz musiał odchodzić z tego świata? I na koniec - myślę, że znany dla niektórych - wiersz o Jezusie, Dobrym Pasterzu:

*We śnie szedłem brzegiem morza z Panem,
oglądając na ekranie nieba całą przeszłość mego życia.
Po każdym z minionych dni zostawały dwa ślady - mój i Pana.
Czasami jednak widziałem tylko jeden ślad odcisnięty w najcięższych dniach mego życia.
I rzekłem: „Panie, postanowiłem iść zawsze z Tobą,
Ty przyrzekłeś być zawsze ze mną,
czemu zatem zostawiłeś mnie samego wtedy, gdy mi było tak ciężko?”
Odrzekł Pan: „Wiesz synu, że Cię kocham i nigdy Cię nie opuściłem.
W te dni, gdy widziałeś tylko jeden ślad,
ja niosłem Ciebie na moich ramionach”.*

Jezus, mój kochany, dobry pasterz, On zawsze jest ze mną!

ks. Andrzej Ratkiewicz

OD REDAKCJI

Nasi Drodzy Czytelnicy!

Bóg, ukazując nam miłosierdzie, oczekuje, że będziemy świadkami miłosierdzia w dzisiejszym świecie. Tak św. Jan Paweł II mówił w 2002 r. podczas ostatniej pielgrzymki do Polski. Przeżywaliśmy niedawno Tydzień Miłosierdzia, a wiemy, że miłosierdzie Boże jest największym przymiotem Boga. Dlatego myślą przewodnią niniejszego numeru jest prawda o Bogu bogatym w miłosierdzie. Przedstawimy je pod różnym kątem. Wyrazem miłosierdzia jest zmartwychwstanie, bo przecież dzięki zmartwychwstaniu Jezusa my też mamy otwarte niebo. Oblicze miłosiernego Boga najlepiej odnajdujemy w sakramencie spowiedzi, wobec czego znajdzie się kilka kwestii z tym związanych. W tym numerze również ostatnia część świadectwa śp. Marty Miczejko. Świadectwa o tym, jak można żyć świadomością, że obok jest Bóg, który kocha i nieustannie okazuje miłość, szczególnie wtedy, gdy zagląda nam w oczy śmiertelna choroba i perspektywa odejścia z tego świata. Życzymy dobrej lektury, niech ona pomoże nam swoim życiem odpowiedzieć na słowa św. Jana Pawła II, zawarte w pierwszym zdaniu. Bądźmy świadkami Bożego Miłosierdzia.

Redakcja

STOPKA REDAKCYJNA

Wydawca: Akcja Katolicka przy parafii św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku

Adres redakcji: Parafia św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku, ul. św. Kazimierza 2, e-mail: redakcja.kazimierz@gmail.com

Redaktor naczelny: Ks. Andrzej Ratkiewicz, e-mail: andrzejratkiewicz@op.pl

Zastępca redaktora naczelnego: Monika Kościuszko – Czarniecka

Sekretarz redakcji: Ks. Andrzej Ratkiewicz, e-mail: andrzejratkiewicz@op.pl

Redakcja: Aleksander Orłowski, Marian Olechnowicz, Kamila Zajkowska, Ewa i Krzysztof Olechno, Patryk Waszkiewicz, Teresa Orłowska, Agata Ciborowska, Ewa Kurowska, Katarzyna Korecka, ks. Wojciech Łazewski, ks. Bogdan Maksimowicz, Dorota i Andrzej Zieniewicz, Marek Jopich, Beata Bolesta, Piotr Czarniecki, Adam Sawicki

Korekta językowa: Małgorzata Jopich

Opracowanie graficzne i skład: Aneta i Oktawiusz Stępień

Druk: Drukarnia Biały Kruk, ul. Tygrysia 50, Sobolewo, 15-509 Białystok, tel. 85 74 04 704, 85 868 40 60, e-mail: druk@bialykruk.com

Księdzu Proboszczowi Wojciechowi Łazewskiemu oraz Księdzu Wojciechowi Popławskiemu z okazji imienin składamy życzenia prawdziwej apostołskiej odwagi i pokornej zgody na Boże plany. Niech Pan serc ludzkich - Jezus Chrystus - będzie źródłem siły i radości z wykonywanej przez Księży służby w Winnicy Pańskiej, a dobry Bóg obdarza Księży obfitością swoich łask, dobrym zdrowiem, radością i umiejętnością przezwyciężania kłopotów dnia codziennego.

Redakcja



W NUMERZE

TEMAT MIESIĄCA

- 4. STARY TESTAMENT O ZMARTWYCHWSTANIU
- 6. CO PO ZMARTWYCHWSTANIU, CZYLI OD ZERA DO BOHATERA
- 8. MIŁOSIERDZIE BOŻE RAZY SIEDEM, CZYLI JAK BARDZO CHCIAŁBYM ZOSTAĆ KUMPLEM TWYM
- 9. (PRAWIE) WSZYSTKO CO CHCECIE WIEDZIEĆ O SPOWIEDZI, ALE WSTYDZICIE SIĘ ZAPYTAĆ

FELIETON

- 13. „TO JEST MOJE PRZYKAZANIE, ABYŚCIE SIĘ WZAJEMNIE MIŁOWALI, TAK JAK JA WAS UMIŁOWAŁEM” (J 15, 12)
- 14. TWÓRZMY KULTURĘ ŻYCIA

WYWIAD MIESIĄCA

- 15. ZAKŁADANIE NOGI ZA GŁOWĘ, CZYLI RODZICIELSKIE ZMAGANIA Z NASTOLATKIEM

WAŻNE INFORMACJE

- 18. NOWE ŚWIĘTO PAŃSTWOWE. NARODOWY DZIEŃ PAMIĘCI POLAKÓW RATUJĄCYCH ŻYDÓW
- 19. BIAŁOSTOCZANIE, KTÓRZY ZGINĘLI W KATASTROFIE SMOLEŃSKIEJ
- 21. KARTKA Z LITURGICZNEGO KALENDARZA: ŚW. HERMENEGILD – KRÓLEWICZ I MĘCZENNIK

22. KRZYŻÓWKA

ŚWIADECTWO

- 23. BOŻE MIŁOSIERDZIE W MOIM ŻYCIU, CZ. III

HISTORIA

- 27. PRUSOM BIAŁYSTOK SPRZEDANY
- 29. ŚWIADECTWO ŻYDOWSKIEJ DZIEWCZYNI

NASZE WSPÓLNOTY

- 31. NASZ WIELKI OBRONCA

NASI ŚWIĘCI

- 33. „DOKOŃCZYSZ DZIEŁO FAUSTYNY”. SIOSTRA HELENA MAJEWSKA – WILEŃSKA MISTYCZKA I APOSTOŁKA BOŻEGO MIŁOSIERDZIA

KULTURA

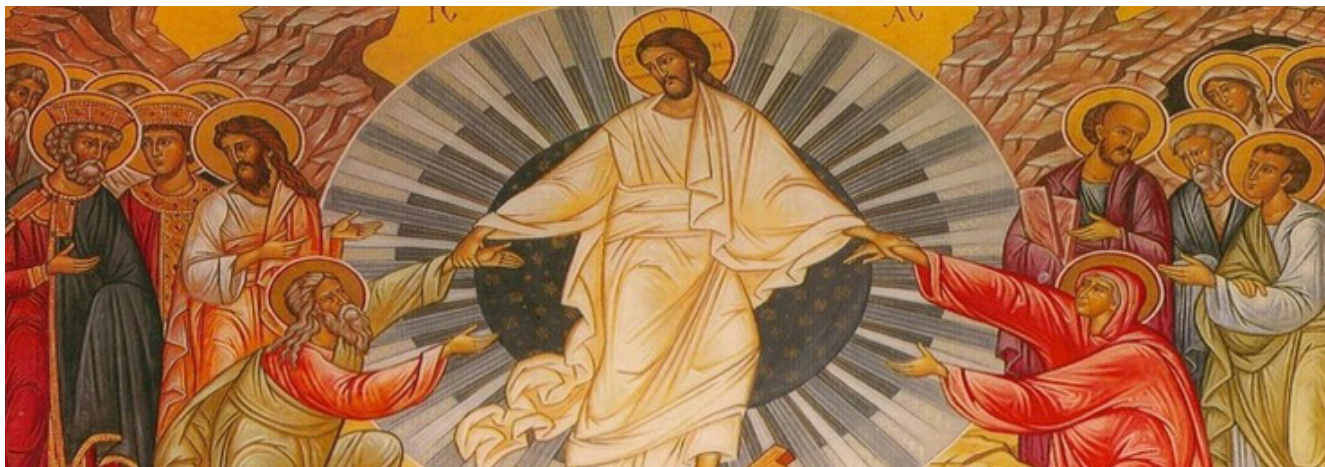
- 34. RECENZJA FILMU: SPRAWA CHRYSTUSA

KĄCIK MAŁEGO KAZIUCZKA

- 35. OPOWIEŚCI SIOSTRY BASI – KTO JEST WAŻNIEJSZY?
- 36. KRZYŻÓWKA, LABIRYNT, ZGADNIJ KTO TO?

STARY TESTAMENT O ZMARTWYCHWSTANIU

Niedawno przeżywaliśmy najważniejsze wydarzenie naszej wiary - Zmartwychwstanie Jezusa. Po Zmartwychwstaniu Jezus ukazał się uczniom i powiedział: *To właśnie znaczyły słowa, które mówiłem do was, gdy byłem jeszcze z wami: „Musi się wypełnić wszystko, co napisane jest o Mnie w Prawie Mojżesza, u Proroków i w Psalmach”*. Postanowiłem znaleźć w Starym Testamencie zapisy, na które się powołuje. Liczne proroctwa mówią o Jego Boskich i ludzkich cechach, o Jego władzy Boskiej i królewskiej, o misji, jaką wypełni, o Jego śmierci. Podają szczegóły z Jego życia: gdzie się narodzi, z jakiego pokolenia, w jaki sposób umrze...



ŻYDOWSKI SPÓR O ZMARTWYCHWSTANIE

Uczniowie Jezusa nie rozumie-
li słów, w których zapowiadał im
swą śmierć i zmartwychwstanie:
Pouczał bowiem swoich uczniów
i mówił im: „Syn Człowieczy będzie
wydany w ręce ludzi. Ci Go zabiją,
lecz zabity, po trzech dniach zmar-
twychwstanie”. Oni jednak nie rozu-
mieli tych słów, a bali się Go pytać
(Mk 9,31-32). Byli wśród Żydów
tacy, którzy uważali, że nie ma
zmartwychwstania: Saduceusze bo-
wiem mówią, że nie ma zmartwych-
wstania, ani anioła, ani ducha,
a faryzeusze uznają jedno i drugie
(Dz 23,8). Saduceuszami byli ary-
stokraci. Zazwyczaj byli to ludzie
bardzo zamożni, zajmowali wpły-
wowe stanowiska, kapłańskie czy ar-
cykapłańskie, stanowiąc także więk-
szość z 70-osobowej rady nazywanej
Sanhedrynem. Faryzeusze nato-
miast należeli głównie do średnio
zamożnej klasy biznesowej, przez co
mieli duży kontakt z przeciętnymi
ludźmi. W oczach zwykłych ludzi
faryzeusze byli bardziej poważani
aniżeli saduceusze. Pomimo że sta-
nowili mniejszość w Sanhedrynie
i rzadziej też zajmowali się kapłań-
stwem, jednak w związku z dużym

poparciem ludu wydawało się, że
mieli duży wpływ na decyzje, które
zapadały w Sanhedrynie.

TEKSTY O MÓWIĄCE O ZMARTWYCHWSTANIU

Stary Testament zna pojęcie wskrze-
szenia, czyli przywrócenia komuś
życia mocą Bożą. Mówi o tym
Pierwsza Księga Królewska, spi-
sana pomiędzy 560 a 540 r. przed
Chrystusem: *Po tych wydarzeniach
zachorował syn tej kobiety, będą-
cej głową rodziny. Niebawem jego
choroba tak bardzo się wzmogła,
że przestał oddychać. Wówczas po-
owiedziała ona Eliaszowi: „Czego ty,
mężu Boży, chcesz ode mnie? Czy po
to przyszedłeś do mnie, aby mi przy-
pomnieć moją winę i przypawić
o śmierć mego syna?”. Na to Eliasz
jej odpowiedział: „Daj mi twego
syna!”. Następnie, wzięwszy go z jej
łona, zaniósł go do górnej izby, gdzie
sam mieszkał, i położył go na swo-
im łóżku. Potem wzywając Pana,
rzekł: „O Panie, Boże mój! Czy na-
wet na wdowę, u której zamiesz-
kałem, sprowadzasz nieszczęście,
dopuszczając śmierć jej syna?”. Póź-
niej trzykrotnie rozciągnął się nad
dzieckiem i znów wzywając Pana
rzekł: „O Panie, Boże mój! Błagam*

*cię, niech dusza tego dziecka wróci
do niego!”. Pan zaś wysłuchał wo-
łania Eliasza, gdyż dusza dziecka
powróciła do niego, a ono ożyło.
Wówczas Eliasz wziął dziecko i za-
niósł z górnej izby tego domu, i za-
raz oddał je matce. Następnie Eliasz
rzekł: „Patrz, syn twój żyje!”. A wte-
dy ta kobieta powiedziała do Elia-
sza: „Teraz już wiem, że naprawdę
jesteś mężem Bożym i słowo Pań-
skie w twoich ustach jest prawdą”
(1 Krl 17, 17-24).*

O wskrzeszeniu jest też mowa
w Księdze Daniela. Czas jej powsta-
nia datuje się obecnie na okres od
połowy VI w. do 164 r. przed Chry-
stusem. Jest tam napisane: *W owych
czasach wystąpi Michał, wielki ksią-
żę, który jest opiekunem dzieci two-
jego narodu. Wtedy nastąpi okres
ucisku, jakiego nie było, odkąd na-
rody powstały, aż do chwili obecnej.
W tym czasie naród twój dostąpi
zbawienia: ci wszyscy, którzy za-
pisani są w księdze. Wielu zaś, co
posnęli w prochu ziemi, zbudzi się:
jedni do wiecznego życia, drudzy
ku hańbie, ku wiecznej odrazie.
Mądrzy będą świecić jak blask skle-
pienia, a ci, którzy nauczili wielu
sprawiedliwości, jak gwiazdy przez
wieki i na zawsze (Dn 12, 1-3). Na-*

leży rozumieć, że użyte słowo po-
snęli oznacza „umarli” a zbudzi się,
oznacza „powróci do życia”.

IZAJASZ O JEZUSIE

W Księdze Izajasza z VIII w. przed
Chrystusem jest napisane: *Ożyją
Twoi umarli, zmartwychwstaną ich
trupy, obudzą się i krzykną z rado-
ści spoczywający w prochu, bo rosa
Twoja jest rosą światłości, a ziemia
wyda cienie zmarłych* (Iz 26, 19).

Prorok Izajasz przewidywał cierpie-
nie Jezusa: *Wszyscyśmy pobłądzi-
li jak owce, każdy z nas się obrócił
ku własnej drodze, a Pan zwałił na
Niego winy nas wszystkich. Dręczono
Go, lecz sam się dał gnębić, nawet
nie otworzył ust swoich. Jak baranek
na rzeź prowadzony, jak owca nie-
ma wobec strzygących ją, tak On nie
otworzył ust swoich. Po udręce i są-
dzie został usunięty; a kto się prze-
jmuje Jego losem? Tak! Zgładzono Go
z krainy żyjących; za grzechy mego
ludu został zbity na śmierć. Grób
Mu wyznaczono między bezbożny-
mi, i w śmierci swej był [na równi]
z bogaczem, chociaż nikomu nie
wyrządził krzywdy i w Jego ustach
kłamstwo nie powstało. Spodobało się
Panu zmiażdżyć Go cierpieniem. Je-
śli On wyda swe życie na ofiarę za
grzechy, ujrzy potomstwo, dni swe
przedłuży, a wola Pańska spełni się
przez Niego. Po udrękach swej duszy,
ujrzy światło i nim się nasyci. Zacny
mój Sługa usprawiedliwi wielu, ich
nieprawości On sam dźwigać bę-
dzie. Dlatego w nagrodę przydzielę
Mu tłumy, i posiadzie możnych jako
zdobycz, za to, że Siebie na śmierć
ofiarował i policzony został pomię-
dzy przestępców. A On poniósł grze-
chy wielu, i oręduje za przestępcami*
(Iz 53, 6-12). Prorok Izajasz porów-
nuje Jezusa do baranka, gdyż w tam-
tym czasie na ofiarę Bogu składano
baranka. Po stwierdzeniu o śmierci
Sługi następuje przedziwny Jego
powrót do życia dzięki światłu Bo-
żemu, następnie wywyższenie i na-
groda - tu na ziemi.

INNI PROROCY O ZMARTWYCHWSTANIU

Natomiast w Księdze Ozeasza z VIII
w. przed Chrystusem za panowania
dynastii Jehu jest napisane: *Chodź-
cie, powróćmy do Pana! On nas zra-
nił i On też uleczy... Po dwu dniach
przywróci nam życie, a dnia trze-
ciego nas dźwignie i żyć będziemy
w Jego obecności. Dołożmy starań,
aby poznać Pana; Jego przyjście jest
pewne jak świt poranka, jak wcze-
sny deszcz przychodzi On do nas,
i jak deszcz późny, co nasycza ziemię*
(Oz 6, 1-3).

O śmierci i zmartwychwstaniu Je-
zusa może też mówić epizod z ży-
cia Jonasza z około roku 844 p.n.e.:
*Pan zesłał wielką rybę, aby połknęła
Jonasza. I był Jonasz we wnętrzo-
ściach ryby trzy dni i trzy noce...
Pan nakazał rybce i wyrzuciła Jona-
sza na ląd* (Jn 2,1-11). Na ten fakt
powołał się Pan Jezus: *Albowiem
jak Jonasz był trzy dni i trzy noce
we wnętrzościach wielkiej ryby,
tak Syn Człowieczy będzie trzy dni
i trzy noce w łonie ziemi* (Mt 12,40).
Oba wymienione fragmenty Stare-
go Testamentu zapisane w Księdze
Ozeasza i Jonasza wskazują na zapo-
wiedź Triduum.

O zmartwychwstaniu mówi również
Księga Ezechiela napisana w latach
593-571 przed Chrystusem, osta-
tecznie zrehabilitowana przed powro-
tem z niewoli babilońskiej. Była
*nade mną ręka Pana, a uniósł mnie
w duchu Pana i umieścił w środku
doliny, a była ona pełna kości. I po-
wiódł mnie nad nimi dookoła, a oto
były bardzo liczne na powierzchni
tej doliny oraz bardzo wyschnięte.*
*I rzekł do mnie: „Synu człowieczy,
czyż te kości ożyją?”. Odpowie-
działem: „Panie, Jahwe, Ty wiesz!”.*
*Wtedy powiedział do mnie: „Proro-
kuj nad tymi kośćmi i powiedz nad
nimi: „Wyschnięte kości, słuchajcie
słowa Jahwe”. Tak rzekł Pan, Jahwe,
do tych kości: „Oto Ja sprowadzam
na was ducha i ożywienie! A dam
wam ścięgna i nałożę na was ciało
i naciągnę na was skórę i obdarzę
was duchem, a ożywienie i poznanie,
ze Ja jestem Jahwe!”.* W więc proroko-
wałem, jak mi przykazał. A nastał

głos, kiedy prorokowałem, a oto
szum i zbliżały się kości jedna do
drugiej. *Patrzyłem, a oto na nich
ścięgna i ciało oraz otoczyła je skó-
ra, ale ducha w nich nie było. Wtedy
rzekł do mnie: „Prorokuj do ducha,
prorokuj, synu człowieczy, a powiesz
do ducha: «Tak rzekł Pan, Jahwe:
Z czterech stron przybądź, duchu,
i tchnij w te zwłoki, a ożyją»”.* W więc
prorokowałem, jak mi przykazał.
*A wstąpił w nie duch i ożyły, a sta-
nęli na swoich nogach, rzesza bar-
dzo, bardzo wielka. Znowu rzekł do
mnie: „Synu człowieczy, te kości to
cały dom Izraela. Oto oni mówią:
«Wyschły nasze kości i przepadła
nasza nadzieja, jesteśmy odcięci!».*
*Dlatego prorokuj i powiedz im: «Tak
rzekł Pan, Jahwe: Oto Ja otwieram
wasze groby i wywiodę was z nich,
ludu mój, i zaprowadzę was do zie-
mi Izraela. Wtedy poznacie, że Ja je-
stem Jahwe, gdy otworzę wasze gro-
by i wywiodę was z waszych grobów,
ludu mój. A dam w was ducha, więc
ożywienie i umieszcze was na waszej
ziemi, a poznacie, że Ja, Jahwe, po-
wiedziałem i Ja sprawię» - wyrocz-
nia Jahwe”* (Ez 37, 1-14).

ZAPOWIEDZI ZMARTWYCHWSTANIA W PSALMACH

Również w psalmach możemy prze-
czytać zapowiedzi zmartwychwsta-
nia. Księga Psalmów powstawała
w długim okresie historycznym
tj. między XI a III w. przed Chrystu-
sem.

Charakterystyczny jest fragment
Psalmu 16: *Dlatego się cieszy moje
serce, dusza się raduje, a ciało moje
będzie spoczywać z ufnością, bo nie
pozostawisz mojej duszy w Szeolu
i nie dozwolisz, by wierny Tobie za-
znał grobu. Ukażesz mi ścieżkę (do)
życia, pełnię radości u Ciebie, rozko-
sze na wieki po Twojej prawicy* (ww.
9-11). Szeol w Starym Testamencie,
a przede wszystkim we wczesnym
judaizmie, jest miejscem pobytu
zmarłych, pozbawionych wszelkiej
radości istnienia i życia. Na Psalm
16 powołuje się również św. Paweł
podczas katechezy w synagodze
w Antiochii Pizydyjskiej: *A [to], że
Go wskrzesił z martwych i że nie*

miął już nigdy ulec rozkładowi, tak wyraził: Wypełnię wierne, święte sprawy Dawida. Dlatego i w innym miejscu mówi: Nie dozwolisz, aby Twój Święty uległ skażeniu. Dawid jednak, zasłużwszy się swemu pokoleniu, zasnął z woli Bożej i został złożony u boku swych przodków, i uległ skażeniu. Lecz nie uległ skażeniu Ten, którego Bóg wskrzesił (Dz 13,34-37).

Inny fragment zawarty w Psalmie 30 mówi: *Panie, dobyłeś mnie z Szeolu, przywróciłeś mnie do życia spośród schodzących do grobu...* Jaki będzie pożytek z krwi mojej, z mojego zejścia do grobu? Czyż proch Cię będzie wystawiał albo rozgłaszał Twą wierność? (ww. 4 i 10).

Psalm 118: *Prawica Pańska wysoko wzniesiona, prawica Pańska moc okazuje. Nie umrę, lecz będę żył*

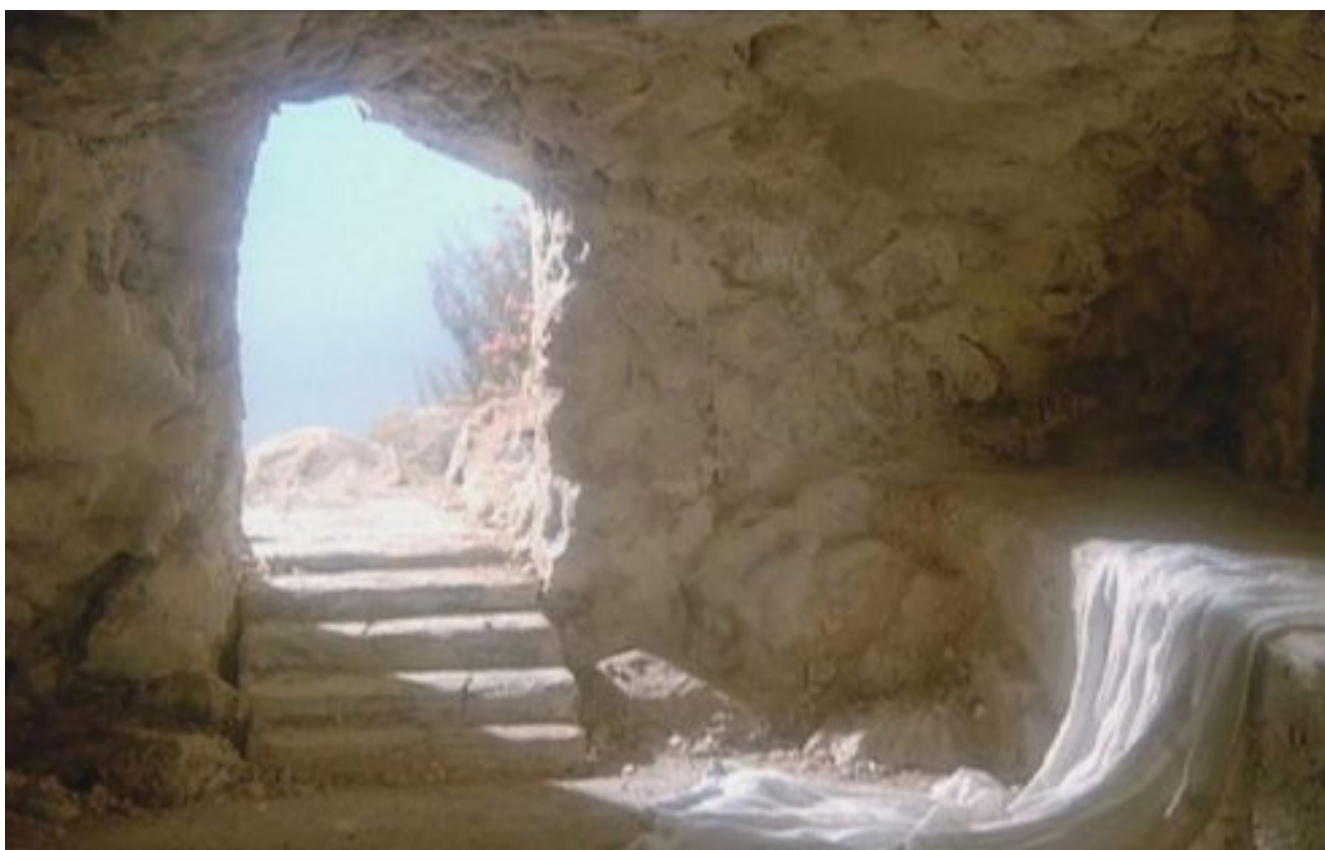
i głosił dzieła Pańskie. (...) Kamień odrzucony przez budujących stał się kamieniem węgielnym. Stało się to przez Pana: cudem jest w oczach naszych (ww. 16-17 i 22-23).

Psalm 30 i 118 są śpiewane w Wielką Sobotę podczas liturgii Zmartwychwstania Pańskiego.

Opracował:
Aleksander Orłowski

CO PO ZMARTWYCHWSTANIU, CZYLI OD ZERA DO BOHATERA

Szczęśliwie dotrwaliśmy do końca Wielkiego Postu, przetrwaliśmy wspomnienie Męki Pańskiej i doczekaliśmy się Zmartwychwstania. Przeżywamy okres wielkanocny. Tylko co dalej? Będziemy siedzieć przy pustym grobie aż do następnej Wielkanocy? Czy wraz z pójściem na rezurekcję i zjedzeniem wielkanocnego śniadania kończymy budowanie relacji z Panem Bogiem, zawieszamy wszelkie praktyki takie jak regularna spowiedź, udział w nabożeństwach, a co gorsza w niedzielnej Mszy Świętej? Gdyby tak zrobiła Maria Magdalena, to pewnie zapłakałby się na śmierć, a apostołowie umarliby ze strachu przed Żydami, zamknęli w izbie.



DLACZEGO PŁACZESZ?

Zabrano Pana z grobu i nie wiemy, gdzie Go złożono (J 20, 2). To było pierwsze zdanie wypowiedziane po zmartwychwstaniu Jezusa. Jego autorką jest kobieta, Maria Magdalena, która jako pierwsza zauważyła, że grób jest pusty. Po tym odkryciu zapanowała totalna konsternacja.

Niby apostołowie byli stopniowo przygotowywani na to, co się wydarzyło, ale jak to w życiu - teoria sobie, a praktyka sobie. Po słowach Marii Jan i Piotr pobiegli do grobu, zobaczyli leżące płótna, naocznie przekonali się, że Ciała ich Mistrza nie ma, ale: *Nie pojmowali bowiem jeszcze Pisma, iż trzeba aby On*

powstał z martwych. Uczniowie wrócili więc z powrotem do siebie (J 20, 9-10). Krótko mówiąc: sprawdzili „rewelacje” Marii, ale zupełnie nic z tego nie zrozumieli, więc wrócili do punktu zero. Czyli zupełnie na odwrót niż Maria Magdalena. Maria po tym jak uczniowie Jezusa sobie poszli, stała przy grobie i pła-

kała. Nagle zobaczyła dwa anioły, które zapytały ją o powód płaczu. Ona odpowiedziała: *Zabrano moje-go Pana i nie wiem, gdzie Go złożono* (J 20, 13). Wtedy dostrzegła Jezusa, chociaż Go nie poznała. On również zapytał, dlaczego płacze i kogo szuka. Tak jakby chciał się upewnić, czy Ona czeka na spotkanie z Nim. Maria jednak nadal nie rozpoznała swego rozmówcy, mało tego, wzięła Go za ogrodnika. Wtedy Jezus powiedział do niej: „*Mario!*”. *Ona zaś odwróciła się do Niego i powiedziała po hebrajsku: „Rabbuni!”*, co znaczy: *Nauczycielu* (J 20, 16). Co za spotkanie! Kiedy na miejsce rozpacz po utracie ukochanego Pana nagle widzisz Go przed sobą, słyszysz jak mówi do ciebie po imieniu. Nie ma więc nic dziwnego, że Maria zareagowała tak emocjonalnie, nazywając go takim pełnym miłości „Rabbuni”. Kolejne słowa Jezusa o tym, jak powiedział do niej, żeby Go nie dotykała tłumacząc sobie, że Maria Magdalena z radości chciała się Mu po prostu rzucić na szyję (choć to może już moja nadinterpretacja). W ten sposób nie kto inny, ale zwykła-niezwykła kobieta, Maria Magdalena, stała się pierwszą osobą, która spotkała zmartwychwstałego Jezusa, mimo że początkowo Go nie rozpoznała. Można z tej historii wiele wyciągnąć dla siebie. Tylko wytrwałe budowanie relacji z Panem Bogiem, nawet nie w oparciu o wielkie czyny i wzniosłe słowa, pozwoli odkryć miłość, której nie zbuduje się z żadnym człowiekiem. Czy nie warto zacząć tego budowania od obecności na niedzielnej Mszy Świętej? Pobyć, nawet popłakać i poczekać?

NIEDOWIAREK

Następnie rzekł do Tomasza: „*Unieś tutaj swój palec i zobacz moje ręce, podnieś też swoją rękę i włóż w mój bok. I przestań być niedowiarkiem, a bądź wierzącym*” (J 20, 27). Oczywiście słowa te Pan Jezus skierował do Tomasza, zwanego też niewiernym. Nie chce mi się wierzyć, że historia spotkania Tomasza z Jezusem

i jego sprawdzaniu, czy to na pewno jego Mistrz, jest tylko po to, żeby pokazać, że idealna wiara nie opiera się na realnych dowodach. W jakiej sytuacji znalazł się Tomasz? Jego współbracia spotkali się już z Jezusem po Jego zmartwychwstaniu. On nie. Wciąż nie mógł pojąć tego, co się stało. A czy my tak do końca pojmujemy pewne prawdy, o których uczy nas Kościół? Dopiero bardzo bliskie spotkanie z Jezusem przekonało Tomasza, że to wszystko, na co wcześniej byli przygotowywani, czego najpierw bez jego obecności doznali pozostali apostołowie, dzieje się naprawdę. Myślę, że nie warto obwiniać samego siebie za to, że ma się wątpliwości, kryzysy wiary - o ile ich następstwem będzie szukanie Jezusa w każdy możliwy sposób...

TY WIESZ, ŻE CIĘ KOCHAM

Przejdźmy do kolejnej postaci, która po tym, jak bardziej uwierzyła sobie, niż Panu, bardzo dotkliwie odczuła swój błąd. Chodzi o Piotra, który ze strachu trzykrotnie zaparł się Jezusa. Jak podnieść się po takiej klęsce, kiedy zdradziło się kogoś najważniejszego? „Odkupienie” następuje nad Jeziorem Tyberiadzkim, gdzie dochodzi do trzeciego spotkania zmartwychwstałego Jezusa z apostołami. To tam, po spożyciu wspólnego posiłku, Chrystus trzykrotnie zapytał Piotra, czy go kocha. Dokładnie tyle razy, ile on się Go wyparł. Mało tego, przekazuje mu kontynuowanie swojej pasterskiej misji. Piotr sam nie podniósłby się po tym, co zrobił. Tym bardziej, że zanim Jezus ukazał się jemu i jego współbraciom po raz pierwszy, nic nie rozumiał z tego, co się stało i siedział przestraszony w zamkniętej izbie: *Gdy tego pierwszego dnia tygodnia zapadł wieczór, a tam gdzie przebywali uczniowie, zamknięto drzwi z obawy przed Żydami, przyszedł Jezus, stanął na środku i pozdrowił ich: „Pokój wam”* (J 20, 19).

CIEŃ PIOTRA

Po spotkaniu nad jeziorem, następują kolejne ważne, przełomowe wydarzenia w życiu Piotra i apostołów. Tuż przed Wniebowstąpieniem Jezus musiał jeszcze raz wzmocnić swoich uczniów, bo nadal nie do końca rozumieli, co mają robić dalej: *Panie, czy teraz na nowo przywrócisz królestwo Izraela?* (Dz 1, 6). On powiedział im, że otrzymają moc Duch Świętego i staną się Jego świadkami, aż po krańce ziemi. Wyzначzył im konkretny cel - znajdowanie i pomnażanie wyznawców Chrystusa. Potem, zgodnie z obietnicą Jezusa w dniu Pięćdziesiątnicy, zostali napełnieni Duchem Świętym i zaczęły dziać się niesamowite rzeczy. Piotr, który jeszcze niedawno tak bardzo przestraszył się Żydów, że siedział zamknięty w izbie, zaczął do nich przemawiać, nawracać, uzdrawiać i robił to nawet jego cień! - *Na ulice wynoszono chorych, kładziono na łózkach i noszach, aby na któregoś z nich padł choć cień przechodzącego Piotra* (Dz 5, 15).

OD ZERA DO BOHATERA

Maria Magdalena, Tomasz, Piotr. Łączy ich rozpacz, zagubienie, cierpienie, zwątpienie, które znika gdy tylko zbliżyli się ponownie do Jezusa, gdy wrócili do Źródła. Być może w naszym życiu też tak się działo, może to były tylko epizody, a może trwamy w takim stanie od lat. Może warto więc potraktować zmartwychwstanie jako początek, wyjście z punktu zero i dążenie do zbudowania prawdziwej relacji z Panem Bogiem, który jest w stanie wyrwać nas z niemocy ku czemuś naprawdę wielkiemu. Nie chodzi nawet o spektakularne, publiczne nawrócenia i pociąganie tłumów. Chodzi o to, abyśmy stali się takimi Bożymi bohaterami w swoim domu, rodzinie, pracy, szkole, dla przyjaciół. Gdy zaczniemy od siebie, powoli ten świat stanie się naprawdę lepszy. Bo chrześcijaństwo to nic innego tylko MIŁOŚĆ.

Kamila Zajkowska

MIŁOSIERDZIE BOŻE RAZY SIEDEM, CZYLI JAK BARDZO CHCIAŁBYM ZOSTAĆ KUMPLEM TWYM

W drugą niedzielę Wielkanocy obchodziliśmy Niedzielę Miłosierdzia Bożego. Szukając definicji miłosierdzia, znalazłam ją w słowniku dołączonym do Pisma Świętego edycji św. Pawła. Miłosierdzie to „przymiot Boga wyrażający się w Jego pełnej miłości postawie wobec człowieka, bez względu na jego zasługi [...] Według autorów Nowego Testamentu, najpełniejszym wyrazem Miłosierdzia Bożego było Wcielenie Jezusa, który przyszedł na ziemię, aby zbawić ludzi”. Mnie jednak najbardziej zaintrygowało siedem rzeczowników, opisujących tę niesamowitą relację Boga z człowiekiem.

ŻYCZLIWOŚĆ

Gdyby On był prorokiem wiedziałby, kto Go dotyka i jaka jest ta kobieta - że jest grzesnicą. (Łk 7, 39)

Ta myśl pojawiła się w głowie faryzeusza, który zaprosił Jezusa do swego domu. Pojawiła się w nim również kobieta, która nie cieszyła się dobrą opinią. Przyniosła olejek i płacząc zaczęła obmywać stopy Jezusa. Bardzo bliski gest, można powiedzieć wręcz intymny. Kobieta przełamała wszelkie opory, pewnie też i obawę przed wyrzuceniem jej z domu przez gospodarza. Nikt jej nie szanował. Tylko On. Przecież mógł różnie zareagować na taki gest. Tylko że Jezus właśnie takich ludzi szuka! Odrąconych, o złej reputacji, cierpiących...

Życzliwość pomaga otworzyć się na drugiego człowieka, tak, aby otoczyć go opieką, czułością, dobrocią. Na pewno łatwiej postępować w ten sposób z osobą o podobnych poglądach, czy wspólnych korzeniach. Tylko, że bardzo często spotykamy ludzi, z którymi nie jest nam po drodze w żadnym wymiarze i przez to nie chcemy mieć z nimi do czynienia. Dla Jezusa nie było żadnej bariery i nic Mu nie przeszkadzało, aby przyjąć drugiego człowieka.

MIŁOŚĆ

Wy natomiast miłujcie waszych nieprzyjaciół, czyńcie dobrze i pożywczejcie, niczego w zamian się nie spodziewając. A otrzymacie wielką zapłatę i będziecie synami Najwyższego. On bowiem jest łaskawy dla niewdzięcznych i złych. Bądźcie miłośni, jak miłosierny jest wasz Ojciec. (Łk 6, 35-36)

Jezus zapłakał. Wtedy Żydzi powie-



dzieli: „Zobaczcie, jak go kochał”. (J 11, 34-35)

Jezus nauczał, żeby kochać tych, którzy nas nie kochają. Dawać, nie oczekując nic w zamian. Jeśli ktoś nam coś zabiera, mamy to oddać. Kiedy ktoś nas uderzy, mamy postawić drugi policzek. To są po ludzku naprawdę bardzo trudne wyzwania do zrealizowania. Kiedy dzieje się coś nie po naszej myśli, budzi się w nas złość, poczucie krzywdy i chcemy znaleźć winnego. A Jezus mówi takiej postawie stanowcze nie. Sam całym swoim ziemskim życiem udowydzał, że jest Sługą ludzi. Nauczał i uzdrawiał nie tylko tych, których lubił. Właśnie po to przywołałam w drugim cytacie historię wskrzeszenia Łazarza. Jezus kochał Łazarza, to był Jego przyjaciel. Ale czy wskrzesił, uzdrowił tylko Jego?

LOJALNOŚĆ, WIERNOŚĆ

Zadawał Mu więc wiele pytań. Lecz Jezus na żadne z nich nie odpowiadał. Byli przy tym obecni wyżsi kapłani i nauczyciele Pisma, którzy gwałtownie Go oskarżali. Wtedy Herod wraz ze swoimi żołnierzami okazał Mu pogardę. Wyszydził Go, ubrał w lśniącą szatę i odesłał z powrotem do Pilata. (Łk 23, 9-11)

Czy Jezus nie wiedział, co się stanie? Doskonale wiedział. Najbardziej poraża to, że On się w ogóle nie bronił, nie opierał. Został poniżony, a następnie skatowany i ukrzyżowany za coś, czego nie zrobił. Ale tak bardzo kochał ludzi, że wiedział, że musi stać się Ofiarą, żeby ich ocalić.

Dlaczego akurat ten fragment Pisma zacytowałam przy lojalności i wierności, a nie przy miłości? Czytając felieton O. Wacława Szajcy w Tygodniku Powszechnym znalazłam takie zdanie: „Rozczarowujemy Jezusa, ale On pozostaje nam wierny, wprost posłuszny. Zażądaliśmy od Niego śmierci i Jezus spełnił to żądanie. Więc to nie Bóg, ale my, jego siostry i bracia skazaliśmy Jezusa na śmierć. Jezus więc nie umierał, aby uśmierzyć gniew Boga na ludzi, ale gniew ludzi na Boga.”

ŁAGODNOŚĆ

Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni jesteście. Ja dam wam wytchnienie. Weźcie na siebie moje jarzmo i uczcie się ode Mnie, że jestem łagodny i pokorny sercem. Znajdziecie ukojenie dla waszych dusz. Bo moje jarzmo jest łatwe do niesienia, a mój ciężar lekki. (Mt 11, 28-30)

Jezus chce ulżyć w naszych trudach, dając wytchnienie. A zaraz potem

zachęca, by wziąć Jego jarzmo. To nie dość, że mam swoje, mam brać jeszcze dodatkowe? Tylko o czym mówi Jezus? Jestem łagodny i pokorny sercem. Nie mówi o liście żądań, które trzeba spełnić. Gdy dojdziemy do 22. rozdziału Ewangelii Mateusza odnajdziemy w Nim tylko dwa przykazania - przykazania miłości Boga i bliźniego. Jezus w swojej łagodności chce z nas zdjąć ciężary i dać ukojenie wyłącznie poprzez miłość, którą chce nam ofiarować, i której oczekuje od nas.

LITOŚĆ

Wtedy podszedł do Niego trędowaty, upadł na kolana i prosił: „Jeżeli chcesz, możesz mnie oczyścić”. Uli-tował się, wyciągnął rękę, dotknął go i powiedział: „Chcę, bądź oczyszczony”. I natychmiast trąd ustąpił. (Mk 1, 40-42)

Patrzac na tę scenę uzdrowienia trędowatego, nie mogę pozbyć się obrazu konfesjonału. To tam przychodzimy jako „trędowaci” ze wszystkim grzechami, które nas niszczą, z tym, z czym sobie nie radzimy. I tam możemy za pośrednictwem spowiednika znaleźć Jezusa, który chce od nas to wszystko zabrać, oczyścić nas. Nie lituje się nad nami, bo czuje się Kimś lepszym. Bynajmniej. On to robi z troską, współczuciem. Tak rozumiem litość w wersji Boskiej.



PRZEBACZENIE

Kiedy przyszli na miejsce zwane Czaszką, ukrzyżowali tam Jego i złoczyńców, jednego po prawej, a drugiego po lewej Jego stronie. Jezus mówił: „Ojczy, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią”. (Łk 23, 33-34)

Jezus skatowany, ukrzyżowany, ogromnie cierpiący, będąc w towarzystwie zbrodniarzy cały czas myśli o tych, za których oddaje życie. Nadal się o nich martwi i prosi w ich imieniu o przebaczenie. Co można więcej dodać? Chyba wszelkie komentarze będą już zbędne.

CHCIAŁBYM ZOSTAĆ KUMPLEM TWYM

Muniek Staszczuk z zespołu T. love dawno temu w piosence „Bóg” śpiewał: „Tak bardzo chciałbym zostać

kumplem Twym”. Takie cechy jak życzliwy, kochający, lojalny, wierny, łagodny, współczujący, przebaczący są cechami idealnego, wymarzonego przyjaciela. Może zaproponowane przez mnie postrzeganie Bożego Miłosierdzia nie każdemu będzie odpowiadać. Moim zdaniem, dzięki niemu możemy poznać siłę i potęgę całkowicie BEZINTERESOWNEJ Bożej Miłości do każdego z nas. Daje ono również możliwość stworzenia relacji Z Panem Bogiem, pełnej przyjaźni i miłości. I ja, podobnie jak Muniek, też bardzo chciałabym być kumplem Twym i kochać Cię tak bardzo. Chociaż i tak nie tak jak Ty mnie.

Kamila Zajkowska

(PRAWIE) WSZYSTKO CO CHCECIE WIEDZIEĆ O SPOWIEDZI, ALE WSTYDZICIE SIĘ ZAPYTAĆ

Święta wielkanocne już za nami, a widocznym tego znakiem są z pewnością krótsze kolejki do spowiedzi. Dlaczego jednak warto szturmować konfesjonały nie tylko raz w roku i jaki związek z sakramentem pokuty ma bałagan lub spalenie domu? Na te i inne pytania odpowiada ksiądz Andrzej Ratkiewicz.

DLACZEGO WARTO SPOWIDAĆ SIĘ WIĘCEJ NIŻ RAZ W ROKU?

W przykazaniach kościelnych określony jest jedynie pewien limit przystępowania do sakramentów świętych „przynajmniej raz w roku”, czyli taka „porcja głodowa”, poniżej której już zejść nie można. Życie na-

tomiast nie polega na tym, żeby balansować między życiem a śmiercią, lecz by dążyć do jego pełni i aby było ono cały czas zdrowe. Spowiedź zatem uzdrawia duszę, która ma też wpływ na nasze ciało. Powinniśmy więc spowiadać się za każdym razem, gdy popełnimy grzech ciężki,

gdyż popełniając go zrywamy relację z Bogiem. Osobiście myślę, że praktyka comiesięcznej spowiedzi jest najlepsza, bo daje możliwość duchowego wzrostu i pogłębiania wiary. Nie musi to być koniecznie spowiedź w pierwszy piątek miesiąca, ale raz w miesiącu dobrze jest

przystąpić do sakramentu pojednania, oczyścić swoją duszę i poczuć na sobie miłujące spojrzenie Boga.

JAK ROBIĆ RACHUNEK SUMIENIA?

Rachunek sumienia to przypomnienie grzechów popełnionych od ostatniej spowiedzi. Istnieją różne formy rachunku sumienia, który jest swego rodzaju modlitwą. Można się posłużyć jakimś gotowym schematem z pytaniami dotyczącymi 10 przykazań Bożych lub 7 grzechów głównych. Zawsze przypomnienie grzechów powinno się jednak zaczynać od stwierdzenia, jak wygląda moja wiara, jaka jest moja ufność względem Boga, jak wygląda modlitwa, przeżywanie Eucharystii, a potem idziemy dalej. Warto podczas rachunku sumienia spisać swoje grzechy, aby lepiej je zapamiętać. Jeśli przypomnieliśmy sobie grzechy ciężkie, których nie wyznaliśmy podczas ostatniej spowiedzi lub w ogóle ich nie wyznaliśmy podczas żadnej spowiedzi, należy jak najszybciej przystąpić do sakramentu pokuty. Jednakże warto przyglądać się swojemu postępowaniu codziennie, np. pod koniec dnia i robić codzienny rachunek sumienia, który powinien zawierać to, co było dobre w moim życiu, dziękując za to Bogu, a dopiero potem rozliczać siebie z popełnionego zła.

JAK ODRÓŻNIĆ GRZECH LEKKI OD CIĘŻKIEGO?

Za naszym grzechem nie zawsze, a pewnie nawet rzadko kiedy, stoi bezpośrednia intencja obrażenia Pana Boga. Pobudki są raczej prozaiczne, np. chcemy jedynie sprawić sobie przyjemność. Grzech ciężki zakłada popełnienie go z całkowitą dobrowolnością, z pełną świadomością i w materii ciężkiej, tzn. poważnie łamiącej przykazania Boże (np. nieobecność na niedzielnej Mszy Świętej). Grzech zatem, który obejmuje wszystkie trzy wspomniane warunki, jest ciężki i wymaga pójścia do spowiedzi, ponieważ niszczy w sercu człowieka miłość Bożą. Grzech powszedni tej miłości nie niszczy, chociaż ją obraża i rani.



Można tutaj posłużyć się innym porównaniem. Grzech lekki jest jak bałagan w domu, ciężki - jak spalenie domu. Co to znaczy? Grzech ciężki to dobrowolne i świadome wyrzeczenie się Boga i Jego miłości w ważnej materii, a to już poważna sprawa. Ciężka materia to wszystko to, co dotyczy życia i śmierci duchowej. Grzeszę ciężko, gdy świadomie rzucam na kogoś niesłuszne i kłamliwe oskarżenie i przypisuję go o śmierć cywilną albo gdy z premedytacją zniszczyłem kogoś w sensie moralnym i psychicznym. Zatem, aby odróżnić grzechy ciężkie od lekkich musimy wziąć pod uwagę trzy kwestie: materię, świadomość i dobrowolność. W sakramencie pokuty - jak już powiedziałem - należy wyznaczyć wszystkie grzechy ciężkie.

CO JEŚLI POD ODEJŚCIEM OD KONFESJONAŁU, PRZYPOMNI MI SIĘ JAKIŚ GRZECH?

Podczas spowiedzi, na koniec mówimy formułę „Więcej grzechów nie pamiętam...” dlatego to nie zbrodnia jeśli zapomnimy, ale naprawdę zapomnimy, grzech. Jednak należy przeprosić Boga za ten grzech i skupić się przy spowiedzi powszechnej: „Spowiadałem się Bogu Wszechmogącemu...”, która ma miejsce podczas Mszy Świętej. Ważne jest, aby przy następnej spowiedzi wyznaczyć zapomniany grzech.

JAK PRZEŁAMAĆ WSTYD, OPORY?

Spowiedź nie jest dla mnie miłym przeżyciem, z którego czerpiemy przyjemność. Zakłada bowiem mówienie o swoich słabościach, porażkach, błędach. A tego raczej nikt

nie lubi - również ja. Tym niemniej lubię się spowiadać, bo wiem, że spotykam się wtedy z moim Panem, że Jezus mnie umacnia i czyni lepszym. Siłę do przełamania wstydu i lęku powinna dawać właśnie wiara w to, że spotykam się wtedy nie tyle z kapłanem, co z miłosiernym Bogiem, bo od Niego otrzymuję łaskę przebaczenia. Kapłan jest tylko pośrednikiem między mną a Bogiem. A dlaczego taka forma spowiedzi? Bo takiej chciał Jezus. Powiedział przecież do apostołów po swoim zmartwychwstaniu: *Którym odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane* (J 20,23). Po drugie, sam Jezus odpuszczał grzechy tylko po tym, jak grzesznik się do tego publicznie przyznawał. Nie w swojej izdebce, nie w lesie, nie w czasie swojej osobistej modlitwy, ale jeśli się do tego publicznie przyznawał.

CZY KSIĄDZ MOŻE ODMÓWIĆ ROZGRZESZENIA? JEŚLI TAK, TO CO DALEJ?

Kapłan nie może udzielić rozgrzeszenia, gdy widzi u penitenta wyraźny brak żalu za grzechy - np. gdy penitent wprost twierdzi, że nie uznaje danego czynu za grzech, choć w świetle Ewangelii nim jest. Albo kiedy wyraża deklarację żalu za niego, ale nie jest gotowy do podjęcia konkretnych postanowień, by z nim zerwać, np. kiedy żyje w niesakramentalnym związku, którego nie chce lub nie może zakończyć. Jeśli penitent ma wątpliwości, czy został sprawiedliwie osądzony, może pójść do innego kapłana, aby to zweryfikować. Nie może jednak tego uczy-

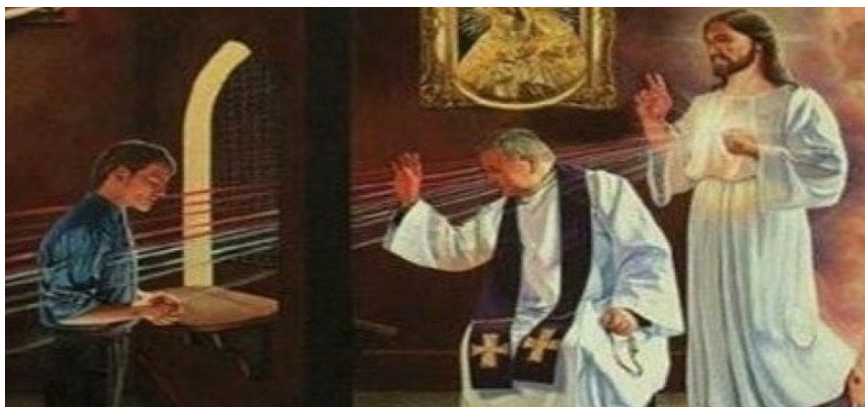
nić z założeniem, że pominie w spowiedzi problematyczną kwestię, aby tylko otrzymać rozgrzeszenie. Ma obowiązek wyznać wszystko szczerze jak poprzednio i wspomnieć, że przychodzi ponownie, ponieważ nie otrzymał rozgrzeszenia i pragnie to zweryfikować.

CZY KSIĄDZ MOŻE ODMÓWIĆ SPOWIEDZI?

Ogólnie rzecz biorąc nie można nikomu odmówić spowiedzi. Jednak są pewne sytuacje i okoliczności. Np. według prawa kościelnego, ksiądz, aby móc spowiadać musi mieć upoważnienie biskupa, misję. Może się więc zdarzyć, że kapłan proszony o spowiedź i niemający takiego upoważnienia musi odmówić spowiedzi. Nie może jednak tego zrobić w przypadku zagrożenia czyjegoś życia. Tu prawo kościelne nie wymaga upoważnienia. Może też być tak, że konkretny ksiądz zdaje sobie sprawę, że ktoś chce się u niego spowiadać, by zamknąć mu usta. Np. ksiądz wie o popełnionym przestępstwie przez penitenta, a ten, chcąc uniknąć kary, idzie do niego do spowiedzi. Ponadto ksiądz, który np. śpieszy się na spotkanie wspólnoty, która na niego czeka, czy ma za chwilę sprawować Mszę Świętą, z przyczyn obiektywnych nie może wyspowiadać w danym momencie osoby, ale powinien jednocześnie umówić się na inny termin, ale ważne, aby to było jak najszybciej.

CZY MAM PRAWO ODEJŚĆ OD KONFESJONAŁU, GDY SPOWIEDNIK MNIE OBRAŻA?

Ciekawe pytanie. Sam się nad tym zastanawiam. Oczywiście najlepiej, aby nie było takich sytuacji. Ale jeśli się to niestety zdarzy, to powinniśmy śmiało takiemu księdzu powiedzieć, że nas obraża i żeby przestał to robić. Każdy człowiek ma prawo bronić swojej godności. Natomiast jeśli sytuacja się powtarza i ksiądz kontynuuje swoje zachowanie, to mamy prawo wstać i odejść od konfesjonału, aby przerwać to grzeszne zachowanie, które najczęściej może wynikać ze złości, czy gniewu, któ-



ry jest przecież grzechem. Musimy przy tym pamiętać, że wstajemy od konfesjonału bez rozgrzeszenia, więc powinniśmy podejść do innego księdza i ponownie rozpocząć spowiedź. Ważne jest to, aby o takiej sytuacji nie rozpowiadać, nie upowszechniać zła, bo to co dzieje się podczas spowiedzi zobowiązuje do tajemnicy i spowiednika, i spowiadającego się.

Z CZEGO NIE MUSZĘ SIĘ SPOWIDAĆ?

Zasadniczo powinniśmy spowiadać się z grzechów ciężkich, które zrywają naszą relację i miłość z Bogiem, bo wiemy już, że grzech lekki gładzi spowiedź powszechna podczas każdej Mszy Św. Czy jest więc sens spowiadania się z grzechów lekkich? Święty Jan XXIII w swoim dzienniku zapisał, że chyba nigdy w życiu nie popełnił grzechu ciężkiego. Zatem zasadniczo wystarczyłoby mu regularne uczestniczenie w Eucharystii, która gładzi grzechy lekkie. Są i dzisiaj ludzie, którzy unikają grzechu ciężkiego, w takich przypadkach spowiedź stanowi wyraz pobożności takiego człowieka lub ma dla niego wymiar formacyjny. Pamiętajmy, że sakrament pokuty to doświadczenie Bożej łaski. To nie tylko oczyszczenie. W tym sakramencie otrzymujemy też łaskę do tego, żeby trwać w dobru. Bóg nie tylko nam przebacza, lecz również nas wzmacnia. Ale zasadniczo spowiadamy się z grzechów ciężkich.

CO JEŚLI NIE ŻAŁUJĘ GRZECHÓW?

Rachunek sumienia prowadzi do żalu za grzechy. Katechizm mówi, że żal jest „bólom duszy i zniechęceniem popełnionego grzechu z po-

stawieniem niegrzeszenia w przyszłości”, jest pragnieniem zerwania z grzechem i wyraża się w konkretnych postanowieniach, ale nie znaczy to, że na pewno nie popełnimy danego grzechu. Sedno zatem nie leży w emocjach, ale w decyzji o odwróceniu się od grzechu i zwróceniu się do Boga, sednem jest nasza skrucha.

W nauczaniu Kościoła i praktyce pokutnej pojawiło się rozróżnienie na żal doskonały i niedoskonały. Różnią się one motywem skruchy. Żal doskonały wypływa z miłości do Boga kochanego nade wszystko, żal niedoskonały natomiast wynika z lęku przed wiecznym potępieniem i innymi konsekwencjami grzechu. Oba są akceptowalne, bo w obu przypadkach obecny jest motyw religijny. Oba są znakami, że łaska Boża wykonuje swoją robotę i zadanie. Nawet taki żal niedoskonały ma w sobie szczyptę czy załazek miłości do Boga. Aby przystąpić do spowiedzi, wystarczy żal niedoskonały. Tak uczy Kościół. Musimy też wiedzieć, że nie każde poczucie winy prowadzi do autentycznego żalu za grzechy. Warto przywołać tu postawę Judasza i Piotra. Judasz po zdradzie czuł ból duszy, zniechęcił swoją zdradę, ale jednocześnie zniechęcił siebie samego, co doprowadziło go do kolejnego, strasznego grzechu - samobójstwa. Piotr pewnie po zdradzie cierpiał równie mocno jak Judasz, ale kiedy poczuł na sobie kochające spojrzenie Jezusa, zapłakał nad sobą. Taki żal ma największą wartość, doprowadza do przemiany serca, do większej miłości. Ale wszystko sprowadza się do jednego. Żal za grzechy jest najważ-

niejszym warunkiem sakramentu pokuty. Bez tego szczerego żalu (doskonałego czy niedoskonałego) spowiedź staje się nieważna.

CO JEŚLI ŚWIADOMIE I CELOWO ZATAJĘ JAKIŚ GRZECH?

Jeśli mamy świadomość, że popełniliśmy grzech ciężki i celowo go zatailiśmy, to odpowiedź jest prosta i krótka. Spowiedź jest nieważna i jeśli po niej przyjmujemy Komunię Świętą, to przyjmujemy ją w grzechu, czyli czynimy świętokradztwo. Popełniamy zatem kolejny grzech ciężki i pogrążamy się w niebycie duchowym.

CO TO ZNACZY ZADOŚĆUCZYNIENIE?

Ostatnim aktem spowiedzi jest zadośćuczynienie Panu Bogu i bliżniemu. Każdy bowiem grzech jest wykroczeniem przeciwko Panu Bogu, a często także przeciwko bliżniemu. Zadośćuczynienie jest zatem przywróceniem i odnowieniem tej nadszarpniętej przez grzech relacji z Panem Bogiem i bliżnim i jest znakiem naszego osobistego zaangażowania się w procesie nawrócenia, powrotu do Pana Boga. Często zadośćuczynienie i pokutę rozumiemy jako jedno i to samo, jednak w zasadzie pokuta jest częścią zadośćuczynienia, którą udziela kapłan na zakończenie spowiedzi. Ma ona często charakter konkretnej modlitwy.

Poza zaleconą przez kapłana pokutą należy jednak zastanowić się, w czym skrzywdziliśmy drugiego człowieka i konsekwentnie starać się doprowadzić do pojednania i wyrównania krzywd. Często wiąże się to z konkretnymi decyzjami i działaniami. Jeżeli nadszarpnęliśmy czyjeś dobre imię, to należy dążyć do jego przewrócenia poprzez odwołanie kłamstw albo sprostowanie fałszywych oskarżeń. Gdy coś ukradliśmy, to należy to zwrócić. Gdy kogoś skrzywdziliśmy - należy dążyć do tego, aby mu to wynagrodzić. Są oczywiście sytuacje, gdy trudno dokonać restytucji popełnionego zła wobec osoby, której się wyrządziło krzywdę. W takiej sytuacji warto podjąć działania zastępcze

np. w przypadku okradzenia nieznanej osoby zadośćuczynieniem będzie wspomnienie jakiejś innej osoby będącej w potrzebie.

JAK ODNALEŹĆ DOBREGO SPOWIEDNIKA?

Nie ma idealnego spowiednika dla wszystkich. Kapucyni, tacy jak św. Ojciec Pio i św. Leopold Mandić, mieli bardzo różne temperamenty (o. Pio gwałtowny i porywczy, o. Leopold łagodny i dobrotliwy), a jednak obaj byli doskonałymi spowiednikami. Najważniejsza jest natomiast żywa i głęboka wiara spowiednika. Myślę, że to, co jest podstawową cechą dobrego spowiednika, to jego żywa relacja z Bogiem, dzięki której może ukazać prawdę o Bogu czekającym na każdego z otwartymi ramionami.

CZY WARTO SPOWIDAĆ SIĘ U JEDNEGO KSIĘDZA?

Jeśli to możliwe, dobrze spowiadać się u jednego spowiednika. Każdy z nas ma inną osobowość i wrażliwość i pod takim kątem powinniśmy metodą „prób i błędów”, czy też poprzez sprawdzoną sugestię znajomych wybierać spowiednika. Taka praktyka pomaga w systematycznej pracy nad sobą, bo taki spowiednik zna sytuację penitenta. Może pomóc nam dostrzec głębsze przyczyny i źródła grzechów. Ma też zazwyczaj większą wyrozumiałość niż „przypadkowy” spowiednik. W ten sposób może być dużym wsparciem, zwłaszcza w sytuacji, gdy wierzący zmagają się z różnego rodzaju uzależnieniami. Spowiedź może się przерodzić wtedy w rodzaj duchowej rozmowy.

CO ZROBIĆ, GDY ZAPOMNĘ ODPRAWIĆ POKUTĘ?

Zadaną pokutę należy przyjąć i odprawić. Nie może być tak, że penitent z lenistwa kontestuje nałożoną na niego pokutę. Taka postawa świadczyłaby o braku szacunku do spowiedzi i samego Boga. Lekceważenie jej splota przeżywanie całego sakramentu. Niewypełnienie zadanej pokuty nie oznacza jednak, że

spowiedź była nieważna. A zatem nie trzeba się spowiadać z grzechów już wyznanych. Natomiast jeśli ktoś zapomniał, jaką pokutę otrzymał (najczęściej chodzi o jakąś modlitwę), to może sam niejako nałożyć sobie pokutę i np. odmówić jakby w zastępstwie inną modlitwę, o podobnej formie, ale o takim fakcie też powinien poinformować spowiednika podczas kolejnej spowiedzi.

KILKA RAD DLA WYJĄTKOWO OPORNYCH.

Spowiedź nie ma w pierwszym rzędzie prowadzić do osiągnięcia stanu bezgrzeszności. Dążymy do świętości, a ta zakłada wręcz poczucie grzeszności. Każdy święty czuł się ogromnym grzesznikiem. Spowiedź zatem ma na celu ciągle przypominanie nam o tym, że Bóg pomimo naszego kolejnego upadku, gotów jest nam przebaczyć i nas podnieść. Ale przede wszystkim spowiedź jednoczy nas z Jezusem i w konsekwencji otwiera nam drogę do zbawienia. Jezus wielokrotnie przypomina nam, że nie znamy dnia ani godziny, dlatego zawsze powinniśmy być przygotowani na spotkanie z Nim. Chcesz poczuć miłość Boga, chcesz poczuć jak przygarnia Cię jak miłosierny Ojciec, a nade wszystko chcesz się z Nim spotkać po śmierci - nie lekceważ spowiedzi. I pamiętaj! Z miłosierdzia Bożego możesz tu na ziemi korzystać w sposób nieograniczony, ale po naszym odejściu, przy spotkaniu z Bogiem zostanie tylko sprawiedliwość. Bo miłosierdzie Boże to odroczone sprawiedliwość. Dlatego mówimy, że Bóg jest i miłosierny, i sprawiedliwy. Zatem jeśli jest ktoś, kto czyta ten artykuł, a nie przystępował do spowiedzi dobrych kilka lat, niech się nie boi - Jezus czeka i na niego, może właśnie na ciebie? Nie ma grzechu, którego Jezus ci nie przebaczy. Wystarczy, że żałujesz i pragniesz poprawy, pragniesz rozpocząć nowe życie z Jezusem.

Rozmowę przeprowadziła:
Kamila Zajkowska

„TO JEST MOJE PRZYKAZANIE, ABYŚCIE SIĘ WZAJEMNIE MIŁOWALI, TAK JAK JA WAS UMIŁOWAŁEM” (J 15, 12)

Ja jestem Pan, twój Bóg, który cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli.

Pierwsze: Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną.

Drugie: Nie będziesz brał imienia Pana Boga swego nadaremno.

Trzecie: Pamiętaj, abyś dzień święty święcił.

Czwarte: Czcij ojca swego i matkę swoją.

Piąte: Nie zabijaj.

Szóste: Nie cudzołóż.

Siódme: Nie kradnij.

Ósme: Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu.

Dziewiąte: Nie pożądaj żony bliźniego swego.

Dziesiąte: Ani żadnej rzeczy, która jego jest.

Będziesz miłował Pana Boga swego, z całego serca swego, z całej duszy swojej, i ze wszystkich sił swoich, a bliźniego swego jak siebie samego.

NAKAZY I ZAKAZY

W oryginale „Dziesięć przykazań” ma dłuższy wymiar, jednak dla uproszczenia wersja katechizmowa ukazuje jedynie kwintesencję przykazań. Czytając pobieżnie i nie zgłębiając ukrytej treści możemy uznać Dekalog jedynie za zbiór często kłopotliwych, nakazów i zakazów z zamierzchłych czasów.

Jednak gdy im się bliżej przyjrzeć, to trudno je tak jednoznacznie określić. Aby je zgłębić, należy najpierw zastanowić się, od kogo one pochodzą. Odpowiedź zna każde małe dziecko - od Boga. Bóg wybrał górę Synaj i lud, któremu objawił siebie jako wybawcę. Czy Bóg chce naszej krzywdy, czy szczęścia? Czy Bóg kiedykolwiek zrobił coś wbrew człowiekowi, czy dał mu wolną wolę i zgadza się na jego wybory, nawet te bolesne? Czy Bóg stara się zniszczyć człowieka, czy zazwyczaj pochyla się nad ludzkimi problemami? Więc czy Dziesięć przykazań to nakazy i zakazy? A może po prostu drogowskazy? Drogowskazy, które uczą jak żyć? Drogowskazy, które uczą dylematy moralne? Drogowskazy, które prowadzą do nieskończonego i niezmiernego szczęścia?

DLA MNIE

Dziesięć przykazań Bóg skierował wiele tysięcy lat temu do narodu

izraelskiego. Nie oznacza to, że nie są one skierowane do współczesnego człowieka, także i do ciebie, i do mnie. Dlaczego? Bo Bóg nie ukochał tylko Izraela, Bóg umiłował każdego. I tego, który już się narodził, i tego, który jeszcze się narodzi. Bóg w prosty sposób, dzięki dziesięciu słowom, mówi nam jak żyć. Pokazuje jak postępować, aby osiągnąć harmonię życia tu na ziemi oraz pełnię szczęścia w niebie. Dekalog to nic innego jak głębokie spojrzenie Boga we wnętrze człowieka - w moje i twoje wnętrze. To pokazanie też obszarów, które od-

powiednio „niezagospodarowane” będą zarzewiem mojego bólu, strachu, złości, grzechu. Gdy spojrzymy nawet zupełnie obiektywnie, to dostrzeżemy, że zastosowanie się do wszystkich Dziesięciu przykazań zapewni nam po prostu odzyskanie i zachowanie spokoju, radości, godności i wolności. To nic innego jak drogowskazy na szczęśliwe życie. Każde z Dziesięciu przykazań jest świadectwem Bożego Miłosierdzia - Bóg podarował nam drabinę prowadzącą do Niego. Czy chcemy po niej wejść?

DLA BLIŻNIEGO

Dekalog stanowi nie tylko pomoc w życiu ziemskim, lecz jest przede wszystkim wsparciem w dążeniu do wiecznego zbawienia, uwalniając nas z niewoli ciemności, zła i grzechu.

Ale jest jeszcze jedno przykazanie, przykazanie miłości. *Będziesz miłował Pana Boga swego, z całego serca swego, z całej duszy swojej, i ze wszystkich sił swoich, a bliźniego swego jak siebie samego.* Ono jest najważniejsze, ale jest również podsumowaniem wcześniejszych dziesięciu. To jest największe przykaza-



nie i obejmuje Boga i ludzi, a wśród ludzi - bliźnich i mnie samego. Tu nasuwa mi się na myśl stare ludowe powiedzenie: *Nie czyn drugiemu, co tobie niemiłe*. Jak to rozumieć? Jeżeli nie przestrzegamy Dekalogu i kradniemy, cudzołożymy, obmawiamy, łżymy, zazdrościmy, obrażamy, źle życzymy, to krzywdzimy nie tylko drugiego człowieka, ale również, a może przede wszystkim siebie. Łatwo jest nie widzieć zła, które wyrządzamy, dużo prościej widzieć to, które nas dotyka. Jeżeli sam nie chcę cierpieć, to dlaczego mam wystawiać na cierpienie innych? Mam kochać bliźniego jak

siebie samego, czyli dbać o jego dobro, fizyczne i duchowe, jak o swoje własne. U podstaw działania ma leżeć miłość. Bo to ja sam nadaję kształt swym uczynom. Może to być kształt egoizmu, kształt obojętności na potrzeby drugiego, obojętności na dobro wspólne. Może to być kształt nienawiści czy zdrady. Ale mogę też nadać swoim czynom kształt miłości, tak jak uczy nas Jezus. Co wybiorę?

Dekalog - dziesięć słów. Od tych dziesięciu prostych słów zależy przyszłość człowieka i całej ludzkości. Pomimo bowiem tego, iż

przykazania uczą nas podstawowych zasad, to ukazują dużo głębszy wymiar. Jest to wymiar miłości, w szczególności wymiar miłości miłosiernej. Chrystus uczy nas, że człowiek jest powołany do miłości, która jest większa od wszystkich dóbr, ona jedna nie przemija. Jest miarą życia wiecznego, to znaczący życia człowieka w samym Bogu. Albowiem Bóg sam jest Miłością i chce, abyśmy miłością mierzyli nasze obcowanie z Nim i z naszymi bliźnimi. Chce, abyśmy byli nie tylko sprawiedliwi, ale też i miłośniermi, jak On sam.

Monika Kościuszko-Czarnecka

TWÓRZMY KULTURĘ ŻYCIA

Prorocze słowa papieża Jana Pawła II nawołujące wszystkich ludzi dobrej woli do ofiarnego zaangażowania się na rzecz ochrony każdego zagrożonego życia są nadzwyczaj aktualne. Obywatelski projekt ustawy „Zatrzymaj aborcję” podpisany przez 830 tysięcy Polaków czeka w poczekalni sejmowej już zbyt długo.

Na arenie współczesnej cywilizacji rozgrywa się walka pomiędzy „kulturą życia” a „kulturą śmierci”. Owa kultura jest wynikiem wielkiego lęku, który zakorzenia się w ludzkich sercach, w rodzinach, w działaniach państwa i prawach stanowiących. Narasta fala przewrotnych ideologii, które negują Boga i człowieka. Sceptycyzm poznawczy i relatywizm moralny prowadzą do zakwestionowania granicy między prawdą a fałszem, dobrem a złem, życiem a śmiercią. Obecne umocowania, ideologiczne motywacje, działania i mechanizmy niejednokrotnie w wielu krajach prowadzą do sprzysiężenia przeciw życiu różnych grup nacisku politycznego, ekonomicznego i propagandowego. Budowany jest nowy totalitaryzm, kwestionujący podstawowe prawo człowieka do życia od chwili poczęcia. Postawa wroga życiu, utrwalona i oficjalnie zatwierdzona jako kultura śmierci poprzez legalizację aborcji, zapuszcza coraz głębsze korzenie w dzisiejszym społeczeństwie, co w dłuższej perspektywie może doprowadzić do zalegalizowania eutanazji.



Nasz rodak, św. Jan Paweł II, niejednokrotnie przypominał, że *życie człowieka pochodzi od Boga, jest Jego darem, Jego obrazem i odbiciem, udziałem w Jego ożywczym tchnieniu. Dlatego Bóg jest jedynym Panem tego życia: człowiek nie może nim rozporządzać.*

Właśnie teraz potrzebny jest wspólny wysiłek na rzecz życia, który pozwoli rozwijać odpowiedzialny dialog ze wszystkimi, także z niewierzącymi, na wszystkich szczeblach społecznych i w różnych grupach zawodowych. Wspólne inicjatywy muszą przenikać tkankę społeczeństw i ich kultury, muszą kształtować sposób myślenia i wartościowania.

Życie, które ludzkość zawsze przyjmowała i którego pragnęła jako wielkiego dobra, stanowi fundamentalną i nadrzędną wartość dla

każdego człowieka.

Wielki obrońca życia, św. Jan Paweł II, w encyklice „*Evangelium vitae*” stwierdził: *Ludzie na progu trzeciego tysiąclecia, choć z jednej strony są wrażliwi na prawa człowieka, to z drugiej jednak strony obojętni na prawa najsłabszych i bezbronnych. Dzisiaj w wielu społeczeństwach obserwujemy rozkład cywilizacji, która jest wynikiem źle pojętej koncepcji ludzkiej wolności.*

Niezbędny jest zatem program szlachetnej idei obrony życia, który wykształci w ludzkich sumieniach zmysł krytyczny, pobudzi wspólnoty chrześcijańskie, stowarzyszenia, diecezje, parafie do odnowy kultury życia.

Święty Jan Paweł II mówił: *Potrzebna jest powszechna mobilizacja sumień i wspólny wysiłek etyczny, aby wprowadzić w czyn wielką strategię obrony życia.* Te słowa są nadal aktualne. Nie pozostawajmy bierni wobec tego wezwania i zmieniamy podejście społeczeństwa do wartości ludzkiego życia, twórzmy nową kulturę życia.

Agata Ciborowska

ZAKŁADANIE NOGI ZA GŁOWĘ, CZYLI RODZICIELSKIE ZMAGANIA Z NASTOLATKIEM

Nawiązywanie dobrych relacji z dojrzewającym dzieckiem przypomina trochę zakładanie nogi za głowę - na pierwszy rzut oka wydaje się to absolutnie niewykonalne, ale przy użyciu sporej dawki cierpliwości i odpowiednich metod akrobacje mogą zakończyć się sukcesem. O wielkiej kumulacji młodzięcych emocji i sposobach na przetrwanie trudnego okresu dojrzewania, w związku z trudnymi wydarzeniami, które miały miejsce w naszej parafii w grudniu ubiegłego roku, z Małgorzatą Łubą - psychologiem i psychoterapeutą - rozmawia Małgorzata Jopich.

Małgorzata Łuba - psycholog, psychoterapeuta, trener. Rodzicom i nauczycielom podpowiada, jak wspierać dzieci i młodzież. Dzieciom i nastolatkom pokazuje, jak w zdrowy sposób radzić sobie z trudnościami. Pochodzi z okolic Siemiatycz; mieszka i pracuje w Warszawie. Jest członkiem Polskiego Towarzystwa Suicydologicznego i zespołu roboczego ds. prewencji samobójstw i depresji przy Radzie do Spraw Zdrowia Publicznego w Ministerstwie Zdrowia. W styczniu prowadziła w Białymstoku zajęcia poświęcone trudnym emocjom u nastolatków - na zaproszenie Białostockiej Akademii Rodziny.

M.J. Na początku chciałabym prosić o wyjaśnienie naszym Czytelnikom, dlaczego okres dojrzewania naszych dzieci jest taki... ciężki? Co takiego dzieje się wtedy z młodym człowiekiem, że nam, dorosłym, trudno jest się z nim porozumieć, a najczęstszymi odpowiedziami, jakie słyszymy są: „Nie wiem” i „Bo wszyscy mnie denerwują”?

M.Ł. Dorosli na ogół zdają sobie sprawę, że okres „nastu” lat to jest taki burzliwy czas, kiedy pojawiają się zmiany hormonalne, zmienia się ciało, a co za tym idzie również nastawienie, emocje, sposób myślenia itd. A oprócz tego, że taka młoda osoba doświadcza ogromnych zmian hormonalnych, to zupełnie niedawno naukowcy odkryli, że nastolatki również przechodzą bardzo intensywną przebudowę mózgu - swoją intensywnością jest ona bardzo podobna do tego, co się dzieje w mózgach maluchów, w okresie niemowlęctwa. Zaczyna się przebudowywać kora mózgowa, która jest w naszym mózgu obszarem odpowiadającym za zarządzanie - takim centrum zarządzania. I nastolatek zmienia się tak przez kilka dobrych lat - 8, 10 czy 12 - bo nawet tyle ta przebudowa trwa. Tych zmian nie widać - nie widzimy, że cała głowa dojrzewającego dziecka jest jakoś „rozkopana”, można powiedzieć, że się „remontuje”, ale doświadczaamy efektów tej przebudowy: nastolatek cały czas dyskutuje, krytykuje, cały czas jest na „nie”, a jeśli chodzi o emocje - wszystko go drażni, denerwuje, nic nie można mu powiedzieć. My,



dorośli, doświadczając takich często nieprzyjemnych efektów, nie łączymy tego z naturalnym rozwojem, który dzieje się w środku.

M.J. Rodzice pewnie często nie nadążali za swoimi nastoletnimi dziećmi, ale mam wrażenie, że to właśnie czasy, w których aktualnie żyjemy, są pod tym względem zdecydowanie trudniejsze. Pośpiech na co dzień, ciągły brak czasu, nowinki technologiczne - to wszystko powoduje, że młody człowiek czuje się osamotniony, zagubiony, a rodzice - mimo szczerych chęci - niejednokrotnie nie potrafią nawiązać i utrzymać właściwych relacji z dzieckiem... Jak pomiędzy pracą, szkołą i zajęciami domowymi zadbać o dobre kontakty z dojrzewającym potomkiem?

M. Ł. W tym pytaniu jest już najważniejsza wskazówka: czas. Czas, jaki tak naprawdę poświęcamy naszym najbliższym. Kiedy na różnych spotkaniach rozmawiam z rodzicami i mówią o tym, że dzieci są najważniejsze, wtedy pytam: ile czasu w ciągu dnia są w stanie poświęcić dzieciom? I tutaj rodzice podają bardzo smutne liczby: czasami to są minuty, rzadziej godziny. I w tym tkwi sedno, że aby nastolatek chciał z nami rozmawiać o swoich trudnościach, o tym, z czym sobie nie radzi, tak naprawdę potrzebna jest najzwyczajniej w świecie nasza obecność. I nie jest tak, że kiedy dzieci nie sprawiają problemu, to nie trzeba im poświęcać uwagi, bo wtedy możemy przegapić bardzo dużo, a nasze dziecko może pójść w jakiś ślepy zaułek wybierając pod wpływem emocji, wybierając takim umysłem, który w tym okresie życia jeszcze nie jest w stanie przewidzieć konsekwencji. Zdaję sobie sprawę z tego, że wszyscy jesteśmy zapracowani, ale naprawdę warto tak realnie zastanowić się, co można zrobić - nawet na małą skalę - żeby każdego dnia chociaż kilka, czy kilkanaście minut dać dziecku. Dać mu poczucie, że jest się nim zainteresowanym - tym, kim ono jest, co robi, co lubi, a czego nie. Tymczasem wielu rodziców rozmawia z dziećmi bardzo zdawkowo: co jadłeś, czy zrobiłeś pracę domową, jak tam w szkole - ale tak naprawdę zadając takie pytanie nie są nawet zainteresowani, jaka będzie odpowiedź. Jeśli dziecko odpowiada krótko: tak, nie, albo odpowiada jakimś mruknięciem, czy kiwnięciem głowy, rodzic nie próbuje dopytać, wnikać. Tu nie ma jakichś specjalnych technik, chodzi o to, aby poświęcać czas tym osobom, które są dla nas ważne i to taki czas, który odzwierciedla, jak wiele dla nas one znaczą...

M.J. A przede wszystkim powinniśmy chyba także nauczyć się słuchać, bo my dorośli chyba nie do końca to umiemy...

M.Ł. Oj tak, powiem więcej - wiele osób, z którymi spotykam się w mojej pracy uważa, że dobra i skuteczna komunikacja to: dużo mówię, mocno stwierdzam, przekonuję do swojego zdania. Ale przecież najważniejszą rzeczą w komunikacji nie są usta tylko uszy - wysłuchanie po to, żeby zrozumieć perspektywę. Dopiero później warto coś powiedzieć, ale najpierw trzeba wysłuchać i zrozumieć.

M.J. Jak my, rodzice, możemy mądrze wspierać dzieci w okresie dojrzewania?

M.Ł. Ta przebudowa mózgu, która dzieje się w okresie adolescencji, sprawia, że młoda osoba może podejmować różne ryzykowne zachowania, może źle decydować, natomiast osoby dorosłe będą widziały, że to jest nie tak, będą próbowały tłumaczyć, zakazywać i wprowadzić w taki sposób swoją nastoletnią pociechę na

właściwą drogę. Ale prawda jest taka, że jeśli nastolatek nie poeksperymentuje (i to jest ta przykra prawda dla rodziców), to niestety nie wykształci się w nim taki dorosły, który rozumie różne rzeczy i ma swoje zdanie. Nam się często nie podoba, że nastolatek się upiera, że nic mu nie można powiedzieć i wszystko wie najlepiej, ale jednocześnie chcemy, żeby stał się dorosłym, który ma swoje zdanie, potrafi go bronić i który umie dokonywać wyborów. I on teraz, mając te „naście” lat, właśnie to ćwiczy. Jeśli pewnych rzeczy nie wyćwiczy, to jako dorosły nie będzie ich umiał - nie będzie taki sprawny, pełen wpływu na swoje życie, taki „walczący o swoje”. Trzeba pamiętać, że zapobieganie jest zawsze lepsze, niż próba gaszenia pożaru. Ale zapobieganie to nie jest jednorazowa akcja, to nie jest jedna rzecz, którą się robi i już. To są działania powtarzalne przez lata: bycie koło dzieci i dobry przykład. Pokazywanie dzieciom, co ja, jako dorosły, robię, żeby sobie pomóc. My, dorośli, bardzo często zapominamy, że jesteśmy modelem i mamy nim być. Jesteśmy cały czas na cenzurowanym - dzieci bacznie nam się przyglądają, natomiast nie uczą się tego, co my im powiemy, jeśli nasze słowa nie będą spójne z zachowaniem. A więc rodzic, który dla odstresowania pali papierosa, a swojemu dziecku mówi: „Nie pal”, tak naprawdę pokazuje, że w sytuacjach stresowych sięga się po papierosa. Rodzic, który jak się zezłości, zaczyna krzyczeć na swoich najbliższych, może 10 tysięcy razy powtórzyć, że nie można się unosić, nie można być agresywnym, ale swoim zachowaniem przekazuje dziecku inny model.

M.J. Kiedy pojawiają się różnego rodzaju problemy, czasami dochodzi do takich sytuacji, że domowe sposoby to za mało, aby sobie poradzić. Wiedza, umiejętności i chęci rodziców nagle okazują się niewystarczające. Gdzie wtedy szukać pomocy?

M.Ł. Przede wszystkim nie trzeba szukać winnych danej sytuacji, pociągać do odpowiedzialności, tylko trzeba działać. To tak samo, jak gdy dziecko złamie rękę - w naturalny sposób nie zastanawiamy się, kto je przewrócił, w jakich okolicznościach, tylko pierwsza rzecz, którą robimy, to po prostu jedziemy do lekarza. Tak samo warto reagować, kiedy pojawiają się takie poważne problemy jak stany depresyjne, samouszkodzenia, czy pojawiają się komunikaty samobójcze - tutaj trzeba czym prędzej sięgać po wsparcie specjalistyczne. Mądry rodzic to taki, który w takich chwilach potrafi sobie powiedzieć: Ja nie ulecę, bo nie jestem lekarzem - tak jak nie złożę złamanej ręki. Tak samo tutaj też potrzeba takiego specjalistycznego spojrzenia i być może specjalistycznego wsparcia...

M.J. A takie pierwsze wsparcie to psycholog, psychiatra, czy pedagog szkolny?

M.Ł. Tutaj każdy z rodziców musi ocenić, który wariant będzie dla niego najbardziej komfortowy. Specjaliści w szkołach są rzecz jasna najłatwiej dostępni, ale niektórzy rodzice nie do końca komfortowo się czują idąc do psychologa/pedagoga szkolnego. Wtedy warto takiego wsparcia szukać w poradniach psychologiczno-pedagogicznych. A dobry psycholog czy pedagog podczas rozmowy z nastolatkiem może wychwycić takie rzeczy, które mogą być wskazaniem do tego, czy potrzebna jest bardziej specjalistyczna pomoc, na przykład lekarza-psychiatry. Czasami rodzice mają wiele dylematów, czy to już jest ten moment i jeśli pojawi się jakoś niepokojąca obserwacja, ale rodzic ma wątpliwości czy już teraz powinien - warto korzystać z dostępnych anonimowych form wsparcia. Mam tutaj na myśli telefony dla rodziców, gdzie można zadzwonić bezpłatnie, opowiedzieć sytuację i wtedy osoba po drugiej stronie ma za zadanie zasugerować najwłaściwszy sposób postępowania. Taki ważny numer telefonu to 800 100 100 - to jest numer dla rodziców i nauczycieli, dotyczący spraw wychowawczych. Ale jest też numer, który działa od grudnia ubiegłego roku, to Linia Wsparcia - jest czynna całodobowo, 365 dni w roku - tel. 800 70 22 22. Pod ten numer mogą dzwonić nastolatki, ale również osoby dorosłe, które niepokoi coś w zachowaniu ich dzieci. Można tu porozmawiać nie tylko z psychologiem, ale też z prawnikiem, z pracownikiem socjalnym, w niektóre dni tygodnia dyżuruje też psychiatra.

M.J. Jak jeszcze - oprócz takiej rozmowy telefonicznej ze specjalistą - młodzi ludzie mogą sami sobie poradzić z tą kumulacją emocji okresu dojrzewania? Czy jest coś, co pomaga te emocje ujarzmić?

M.Ł. W mojej pracy z nastolatkami wykorzystuję takie porównanie, że nasze emocje to takie nasze zwierzątko, które jest nam bardzo potrzebne, ale aby nie szalało i dobrze się miało, musimy o nie dbać. To porównanie ze zwierzątkiem oddaje to, czego człowiek potrzebuje, żeby być spokojnym i stabilnym emocjonalnie. Bo czego potrzebuje zwierzątko i człowiek, żeby tą stabilność utrzymać? To jest taka wskazówka i dla nas, dorosłych, i dla nastolatków: potrzebujemy dobrze się odżywiać, odpoczywać, wysypiać się i ruszać, wybiegać. Nasz pupil, aby był spokojny, potrzebuje odpowiedniej porcji spacerów i wybiegania na świeżym powietrzu. I my też tego potrzebujemy, w jakimkolwiek nie bylibyśmy wieku, aby zapanować nad naszymi emocjami. Podczas warsztatów z młodzieżą zachęcam też młodych ludzi do bardzo prostych ćwiczeń, które pomagają poradzić sobie z niepokojem, lękiem, złością, smut-

kiem, przygnębieniem i te ćwiczenia to na przykład patrzenie do góry - zadarcie głowy i patrzenie w sufit przez 20-30 sekund. To możemy zrobić w każdych okolicznościach i to pomaga wyrwać nas ze smutku. Jeśli postoiśmy minutę na lewej nodze, a potem minutę na prawej, pozwala to wyciszyć się lękowi. Jeśli się uśmiechniemy, nawet jeśli nie jest nam do śmiechu, to również to pomaga przegonić smutek i poradzić sobie z podenerwowaniem. I takich prostych wskazówek bardzo potrzebują nastolatki, bo one nie zawsze chcą rozmawiać i nie potrafią też precyzyjnie nazwać swoich emocji i odczuć.

M.J. Nowinki techniczne, internet czy gry - niewątpliwie ułatwiają czy też umilają życie, ale także kradną młodym ludziom mnóstwo czasu i niosą ze sobą różne niebezpieczeństwa. Czy jest jakaś mądra recepta na rozsądne korzystanie z tych zdobyczy naszych czasów?

M.Ł. Na to nie ma prostych sposobów, ale jestem przekonana, że ważna jest tzw. droga środka. Nie możemy przecież udawać, że nie ma smartfonów, tabletów, że nie istnieje internet i portale społecznościowe. Ale jest jedna bardzo ważna rzecz: jeśli rodzic obserwuje, że jego dziecko bardzo intensywnie, wiele godzin dziennie zanurza się w świat wirtualny, to tak naprawdę trzeba zauważyć ten problem, nazwać go i zaprosić takiego nastolatka do wspólnego (podkreślam: wspólnego!) poszukiwania rozwiązania. To ważne podejście, bo jeśli jako rodzic powiemy „nie możesz”, a do tej pory dziecko mogło, to nastąpi bunt. To będzie jeden z kolejnych zakazów, których nie będziemy mogli tak naprawdę do końca skontrolować, bo przecież dorośli pracują i nie wiedzą, co dziecko robi pod ich nieobecność w domu. Dlatego warto o tym z dzieckiem rozmawiać, mówiąc, co zaobserwowaliśmy i co nas niepokoi. Bo mądry rodzic nastolatka to nie jest rodzic, którzy żąda i wprowadza kolejne zakazy. To jest rodzic, który dzieli się swoimi spostrzeżeniami i pomysłami, i który pyta: Jak ty widzisz rozwiązanie tego problemu? Taki rodzic ma w sobie otwartość na to, że nastolatek też będzie w stanie coś zaproponować, ale też na to, że sukcesem nie jest przeforsowanie własnego zdania, tylko negocjacja, która wprowadzi jakąś zmianę. Pamiętajmy, że także w naturze nas, dorosłych leży sprzeciwianie się temu, co jest nam narzucane, dlatego więc nastolatek miałby być inny? Ale jeśli wprowadzana zmiana jest ustalona z nastolatkiem, jest większa szansa, że on to robi, bo będzie się czuł współodpowiedzialny za to ustalenie...

Serdecznie dziękuję za rozmowę.

NOWE ŚWIĘTO PAŃSTWOWE. NARODOWY DZIEŃ PAMIĘCI POLAKÓW RATUJĄCYCH ŻYDÓW

24 marca po raz pierwszy obchodziliśmy w Polsce nowe święto państwowe - *Narodowy Dzień Pamięci Polaków ratujących Żydów pod okupacją niemiecką*, poświęcone upamiętnieniu Polaków, którzy różnymi sposobami pomagali Żydom przetrwać czas zagłady. Święto ustanowione zostało przez parlament, z inicjatywy prezydenta Andrzeja Dudy.

PO CO TAKIE ŚWIĘTO PAŃSTWOWE?

Aby odpowiedzieć na to pytanie należy odwołać się do historii Polski. Według spisu ludności z 1931 r. na terenie II Rzeczypospolitej mieszkało około 10% ludności pochodzenia żydowskiego, stanowiącej trzecią pod względem wielkości grupę na-

rodowościową. W czasie II wojny światowej na terenie Generalnej Guberni obowiązywało rozporządzenie władz niemieckich wydane 15 października 1941 r., na podstawie którego karano śmiercią wszystkich, którzy „świadomie dawali Żydom kryjówkę”. Śmiercią karano

całą rodzinę, czasami nawet wszystkich mieszkańców kamienicy. Podobne zarządzenie obowiązywało w Serbii oraz na Podolu (Ukraina). W pozostałych okupowanych przez Niemców krajach europejskich takie rozporządzenie nie obowiązywało. Nie zważając na istniejącą sytuację, Polacy Żydom pomagali. Pomoc organizowana była w dwóch formach: zinstytucjonalizowanej (Armia Krajowa, Żegota - działała tylko w niektórych miastach) oraz indywidualnej. Wśród pomagających Żydom byli także księża katoliccy i siostry zakonne, również w Białymstoku. Jednym z nich był ks. Adam Abramowicz, który m.in. wystawiał podrobione metryki. Pod przykrywką przedszkola w domu parafialnym prowadzona była tajna szkoła podstawowa, w której ukrywano też dzieci żydowskie.

DLACZEGO ŚWIĘTO 24 MARCA?

Przed II wojną światową wieś Markowa była jedną z największych w Polsce. Liczyła 931 domów, w których zamieszkiwało ponad 4 tys. mieszkańców. Wśród nich znaczną większość stanowili katolicy. Żył tu także około 120 osób wyznania mojżeszowego (30 rodzin). Latem i jesienią 1942 r. Niemcy wymordowali większość żydowskich mieszkańców Markowej. Przy życiu pozostali tylko ci, którzy wcześniej ukryli się w chłopskich domach.



Na skutek donosu złożonego przez członka granatowej policji Włodzimierza Lesia, nad ranem 24 marca 1944 r. w Markowej Niemiec zandarmi zamordowali ośmioro Żydów (pięciu mężczyzn i trzy kobiety) oraz ukrywających ich Józefa Ulma i jego żonę Wiktorię, będącą w zaawansowanej ciąży, oraz szóstkę ich dzieci. Najstarsza, Stasia, miała osiem lat, najmłodsze dziecko - półtora roku. Potworności tej zbrodni dodaje fakt, że podczas rozstrzeliwania Wiktorii zaczęła rodzić kolejne dziecko. Prawdopodobnie od końca 1942 r. Ulmowie ukrywali członków trzech żydowskich rodzin: Didnerów, Gruenfeldów i Goldmanów. W liczącej około 4,5 tys. mieszkańców Markowej Ulmowie nie byli jedyną rodziną, która ukrywała Żydów. Pomimo tragedii tej rodziny 21 innych Żydów przeżyło okupację w sześciu chłopskich domach. W 1995 r. Wiktoria i Józef Ulmowie zostali uhonorowani pośmiertnie tytułem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. W 2010 r. prezydent RP Lech Kaczyński odznaczył ich Krzy-

żem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

W 2003 r. w diecezji przemyskiej rozpoczął się ich proces beatyfikacyjny, a w 2013 r. watykańska Kongregacja Spraw Kanonizacyjnych wydała tzw. dekret o ważności procesu. Po tej decyzji postulador rozpoczął pisanie tzw. positio, które jest podstawą do dalszych badań historyków i teologów. Kościół od początku nie miał wątpliwości, że Ulmowie zginęli śmiercią męczeńską. Do beatyfikacji rodziny z Markowej niepotrzebne będzie stwierdzenie cudu za ich wstawiennictwem, bo ich proces od początku prowadzony jest pod kątem męczeństwa. Proces jest jednak nietypowy. Według przepisów, męczennikiem zostaje osoba, która poniosła śmierć ze względu na wiarę lub ze względu na pogardę wiary. Ulmowie stracili życie za ukrywanie Żydów. Postulador procesu może jednak odwołać się do przypadku św. Maksymiliana Kolbego. W 1971 r. został on beatyfikowany jako męczennik z miłości do bliźniego.

Modlitwa o beatyfikację Sług Bożych JÓZEFA I WIKTORII ULMÓW Z DZIEĆMI

*Wszchemogący wieczny Boże,
dziękujemy Ci za świadectwo
heroicznej miłości
małżonków Józefa i Wiktorii z dziećmi,
którzy oddali swoje życie ratując
prześladowanych Żydów.*

*Niech ich modlitwy oraz przykład
wspierają rodziny w
chrześcijańskim życiu
i pomagają wszystkim kroczyć
prawdziwą drogą świętości.*

*Panie, jeśli jest to zgodne z Twoją wolą,
racz łaskawie udzielić mi
łaski ..., o którą Cię proszę
przez ich wstawiennictwo
i zalicz ich do grona Błogosławionych.*

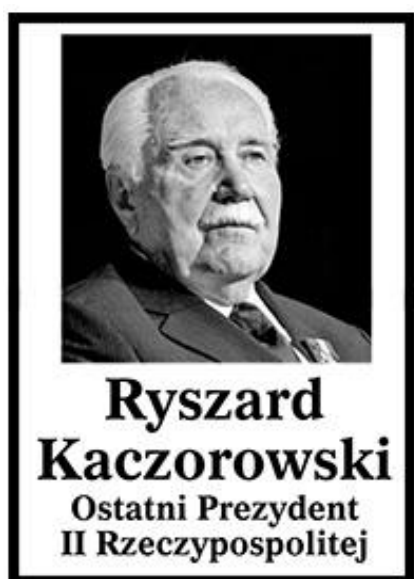
*Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.
Ojcze nasz...
Zdrowaś Maryjo...
Chwała Ojcu...*

Opracował:
Aleksander Orłowski

BIAŁOSTOCZANIE, KTÓRZY ZGINĘLI W KATASTROFIE SMOLEŃSKIEJ

96 miesięcy temu, 10 kwietnia 2010 r., lecąc na uroczystości 70. rocznicy zbrodni katyńskiej, zginęło w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem 96 osób, a wśród nich Prezydent RP prof. Lech Kaczyński i Jego małżonka Maria. Zginęli także białostoczanin: ostatni Prezydent RP na uchodźstwie - Ryszard Kaczorowski, abp Miron Chodakowski - prawosławny Ordynariusz Wojska Polskiego, Krzysztof Jakub Putra - Wicemarszałek Sejmu oraz Justyna Moniuszko - stewardessa.

Po ośmiu latach od katastrofy chciałbym przypomnieć sylwetki tych wybitnych białostoczan.



RYSZARD KACZOROWSKI

Urodził się 26 listopada 1919 r. w Białymstoku, wychował się w domu przy ul. Mazowieckiej 7. Pochodził z rodziny szlacheckiej herbu Jelita.

Od najmłodszych lat należał do harcerstwa. Przed II wojną światową był instruktorem harcerskim. Po zajęciu Białegostoku przez Armię Czerwoną tworzył Szare Szeregi, gdzie pełnił funkcję komendanta okręgu białostockiego. 17 lipca 1940 r. aresztowany przez NKWD, 1 lutego 1941 r. został skazany na karę śmierci przez Najwyższy Sąd Białoruskiej Republiki Radzieckiej. Przesiedział w celi śmierci ponad

trzy miesiące. 10 maja 1941 r. sąd ZSRR zamienił wyrok na dziesięć lat łagrów. Został wywieziony na Kołymę. Odzyskał wolność po podpisaniu układu Sikorski-Majski i w marcu 1942 r. wstąpił do Armii Polskiej formowanej przez generała Władysława Andersa, w której szeregach przeszedł cały szlak bojowy, walcząc m.in. pod Monte Cassino. Po wojnie Ryszard Kaczorowski osiedlił się w Wielkiej Brytanii. Tam ukończył studia ekonomiczne w Szkole Handlu Zagranicznego w Londynie. Od początku pobytu na ziemi brytyjskiej zaangażował się w działalność społeczno-polityczną, w której uczestniczył przez całe

życie. W latach 1967-1988 był przewodniczącym Związku Harcerstwa Polskiego na uchodźstwie.

W 1986 roku wszedł w skład rządu emigracyjnego i pełnił tam m.in. funkcję ministra ds. kraju. 25 stycznia 1988 r. ówczesny Prezydent RP na obczyźnie, Kazimierz Sabbat, na podstawie artykułu 24 Konstytucji RP z 23 kwietnia 1935 r., wyznaczył w zarządzeniu Ryszarda Kaczorowskiego na „następcę Prezydenta Rzeczypospolitej na wypadek opróżnienia się urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej przed odzyska-

niem przez Polskę niepodległości”. Po śmierci Kazimierza Sabbata, Ryszard Kaczorowski od 22 lipca 1989 r. został jego następcą. Był ostatnim prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie. 22 grudnia 1990 r. złożył urząd na ręce nowo wybranego w pierwszych, od zakończenia II wojny światowej, wolnych wyborach w kraju i zaprzysiężonego Prezydenta RP Lecha Wałęsy. Na Zamku Królewskim w Warszawie uroczystie przekazał mu insygnia władzy państwowej II Rzeczypospolitej Polskiej.

Ryszard Kaczorowski przyjechał wówczas do Polski po 50 latach życia na emigracji.

Po zakończeniu prezydentury, nadal mieszkał w Londynie, jednak często przebywał w Polsce, gdzie uczestniczył i patronował wielu wydarzeniom społeczno-kulturalnym. Przez całe życie czuł się zobowiązany przyrzeczeniem harcerskim. Mawiał, że trzeba wiele przejść w życiu, by umieć odróżnić sprawy ważne od błahych, dobro ogółu od celów własnych.

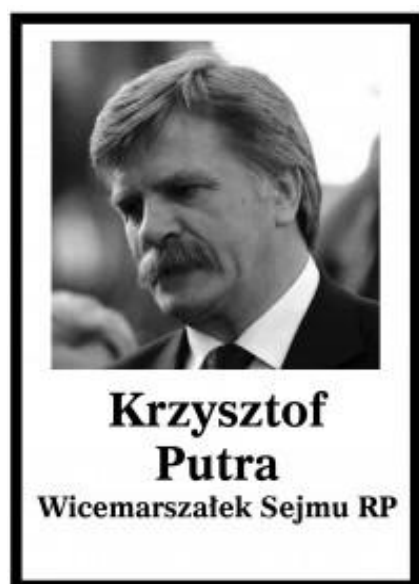


ARCYBISKUP MIRON CHODAKOWSKI

Urodził się 21 października 1957 r. w Białymstoku. Ukończył tu Szkołę Podstawową nr 12. Z tego okresu mam osobiste wspomnienia, gdyż byłem również uczniem tej szkoły. Co prawda spotkałem ks. abpa Mirona dopiero w 2009 roku na uroczystości jubileuszu 90-lecia szkoły i 25. rocznicy nadania szkole imienia Zygmunta Glogera. Chwilę rozmawialiśmy. To była ostatnia nasza rozmowa...

Miron Chodakowski ukończył Prawosławne Seminarium Duchowne w Warszawie w 1976 r., kontynuował naukę w Wyższym Prawosławnym Seminarium Duchownym przy

Monasterze św. Onufrego w Jabłecznej. W 1979 r. złożył wieczyste śluby mnisze. W latach 1979-1984 sprawował funkcję przełożonego Monasteru św. Onufrego w Jabłecznej, a od 1984 r. był wikariuszem w parafii Zwiastowania Bogurodzicy i św. Jana Teologa w Supraślu, a następnie przełożonym supraskiego Monasteru i proboszczem tej parafii. W 1990 r. podniesiony do godności archimandryty a w 1998 r. mianowany na stopień generała brygady na katedrze Prawosławnego Ordynariatu Wojska Polskiego. Doktor teologii od 2003 r. W 2008 r. został podniesiony do godności arcybiskupa.



KRZYSZTOF JAKUB PUTRA

Urodził się 4 lipca 1957 r. w Józefowie, gmina Raczek. Ukończył Technikum Mechaniczne w Białymstoku. Od 1975 r. pracował jako robotnik w Fabryce Przystrojów i Uchwytów w Białymstoku, działał w branżowych związkach zawodowych. Pełnił funkcję wice- a następnie przewodniczącego rady pracowniczej FPiU. Od sierpnia 1980 r. członek Niezależnego Samorządowego Związku Zawodowego „Solidarność”. W latach 1995-2005 był prezesem zarządu PUHP „Lech” sp. z o.o. w Białymstoku.

Był Posłem na Sejm X kadencji z ramienia Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”, a w latach 1991-1993 z listy Porozumienia Obywatelskie-

go Centrum. W 2001 r. był jednym ze współzałożycieli Prawa i Sprawiedliwości. W latach 2002-2005 zasiadał w Sejmiku Województwa Podlaskiego II kadencji. Od 2005 r. był senatorem z okręgu podlaskiego, a do 2007 r. pełnił funkcję Wicemarszałka Senatu. Po wyborach w 2007 r. został posłem do sejmiku z okręgu podlaskiego, a od 6 listopada tegoż roku - Wicemarszałkiem Sejmu RP. Był również prezesem Klubu Sportowego „Podlasie Białystok”.

Ze śp. Krzysztofem Putrą mam również osobiste wspomnienia. Miałem możliwość przez prawie 8 lat pracować pod jego kierownictwem. Najpierw w spółce „Lech”, a następnie w Biurze Poselskim.



JUSTYNA MONIUSZKO

Urodziła się 6 lipca 1985 r. w Białymstoku. W 2004 r. Justyna Moniuszko ukończyła III Liceum Ogólnokształcące im. Krzysztofa Kamila Baczyńskiego w Białymstoku. Kontynuowała naukę na Wydziale Mechanicznym Energetyki i Lotnictwa Politechniki Warszawskiej. Była wieloletnim członkiem sekcji spadochronowej Aeroklubu Białostockiego (wykonała ponad 250 skoków

spadochronowych), pilotem szybowcowym i harcerką, zastępową 93. Białostockiej Drużyny Harcerskiej Chorągwi Białostockiej ZHP. W 2008 r. pracowała jako stewardessa w Polskich Liniach Lotniczych LOT, a od 1 grudnia 2008 r. w 36 Specjalnym Pułku Lotnictwa Transportowego. Wylatała około 425 godzin. 10 kwietnia 2010 r. to był jej ostatni lot...

Opracował:
Aleksander Orłowski

Niech wszyscy pasażerowie tego tragicznego lotu pozostaną w naszej pamięci i modlitwie.

KARTKA Z LITURGICZNEGO KALENDARZA

ŚWIĘTY HERMENEGILD - KRÓLEWICZ I MĘCZENNIK

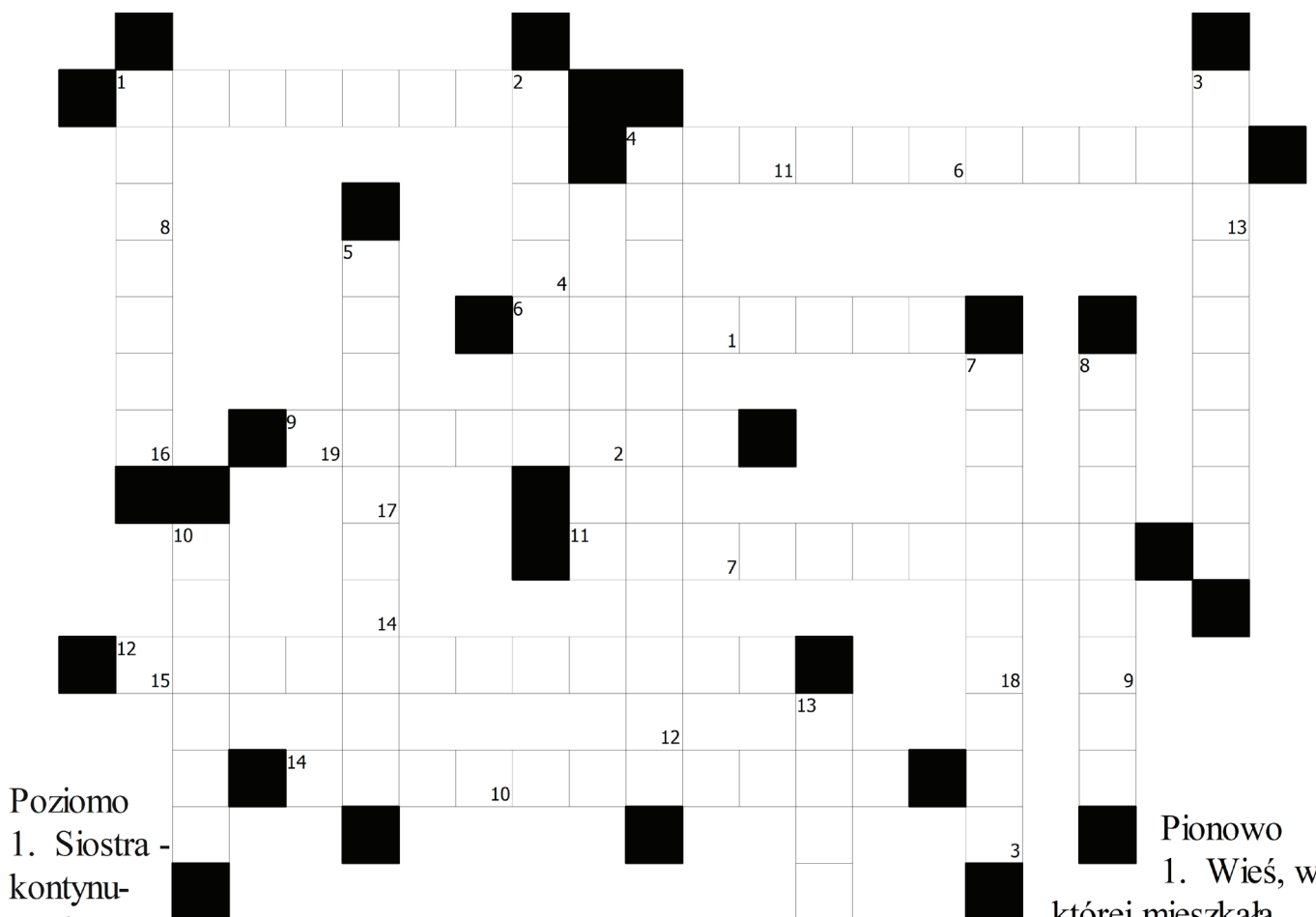
Urodził się w Toledo ok. 564 r. Jego bratem był św. Rekkared. Matka pragnęła wychować synów w wierze katolickiej, ale przedwczesna śmierć pokrzyżowała jej plany. Ojciec ożenił się ponownie z zagorzałą arianką. Piętnastoletni Hermenegild ożeniony został z księżniczką Ingundą, która była katoliczką. Od ojca otrzymał południową część Hiszpanii - Betykę, której stolicą była Sewilla. Młodzieniec wraz z żoną znalazł się pod wpływem św. Leonarda, biskupa Sewilli. Niedługo potem król-wicz nawrócił się i przyjął chrzest. W tym momencie ojciec Hermenegilda - Leowigild - odebrał synowi tytuł królewski, rozpoczynając prześladowania katolików. Fakt ten stał się początkiem walki ojca i syna. Hermenegild musiał uciekać przed potężną armią króla. Schronienie znalazł w kościele. Ojciec obiecał, że okaże mu swoją łaskę za dobrowolne oddanie się w jego ręce. Hermenegild wyraził skruchę i opuścił kościół. Król złamał słowo i kazał



wtrącić go do lochu w Tarragonie. Żona i syn Hermenegilda próbowali uciekać. Małżonka przypłaciła to życiem a syn został pod opieką cesarza bizantyjskiego. W tej sytuacji król ponownie obiecuje synowi wolność i przywrócenie korony w zamian za wyparcie się wiary katolickiej. Św. Hermenegild stanowczo to odrzuca i tym samym wydaje na sie-

bie wyrok śmierci. Ścięto mu głowę w Wielki Piątek, 13 kwietnia 586 r. Jego kult rozpropagowany został przez jezuitów. Jego wstawiennictwa należy przyzywać w obronie przed powodziami, suszą i burzą. Kościół wspomina św. Hermenegilda 13 kwietnia.

Ewa Olechno



Poziomo

1. Siostra - kontynu- atorka

Bożego Miłosierdzia

4. Wspólnota z naszej parafii, która przygotowywała ciemnicę i grób Pański

6. Sakrament uzdrowienia

9. Sprawiedliwość po łacinie

11. Księgi w Piśmie Świętym, których zasadniczą myśl teologiczną można streścić w jednym hasle: „jeden Bóg, jedna świątynia i jeden kult”

12. II niedziela wielkanocna to niedziela ...

14. Jego bratem był św. Rekkared

15. Autorka 15-tej stacji drogi krzyżowej w dolnym kościele

Pionowo

1. Wieś, w której mieszkała rodzina Ulmów

2. Nazwisko jednego z kleryków z naszej parafii

3. Biskup, który "specjalizuje się" w Bożym Miłosierdziu

4. Odroczone Boża sprawiedliwość

5. Ugrupowanie żydowskie, które nie przyjmowało nauki o zmartwychwstaniu

7. Żal wynikający z miłości do Pana Boga to żal ...

8. Herezja głosząca, że Jezus nie miał ludzkiego ciała tylko pozorne ciało

10. Prorok Starego Testamentu wzięty z ciałem do nieba

13. Kurs ewangelizacyjny, który rozpoczął się w kwietniu w naszej parafii

1

2	3	4
---	---	---

5	6	7	8	9
---	---	---	---	---

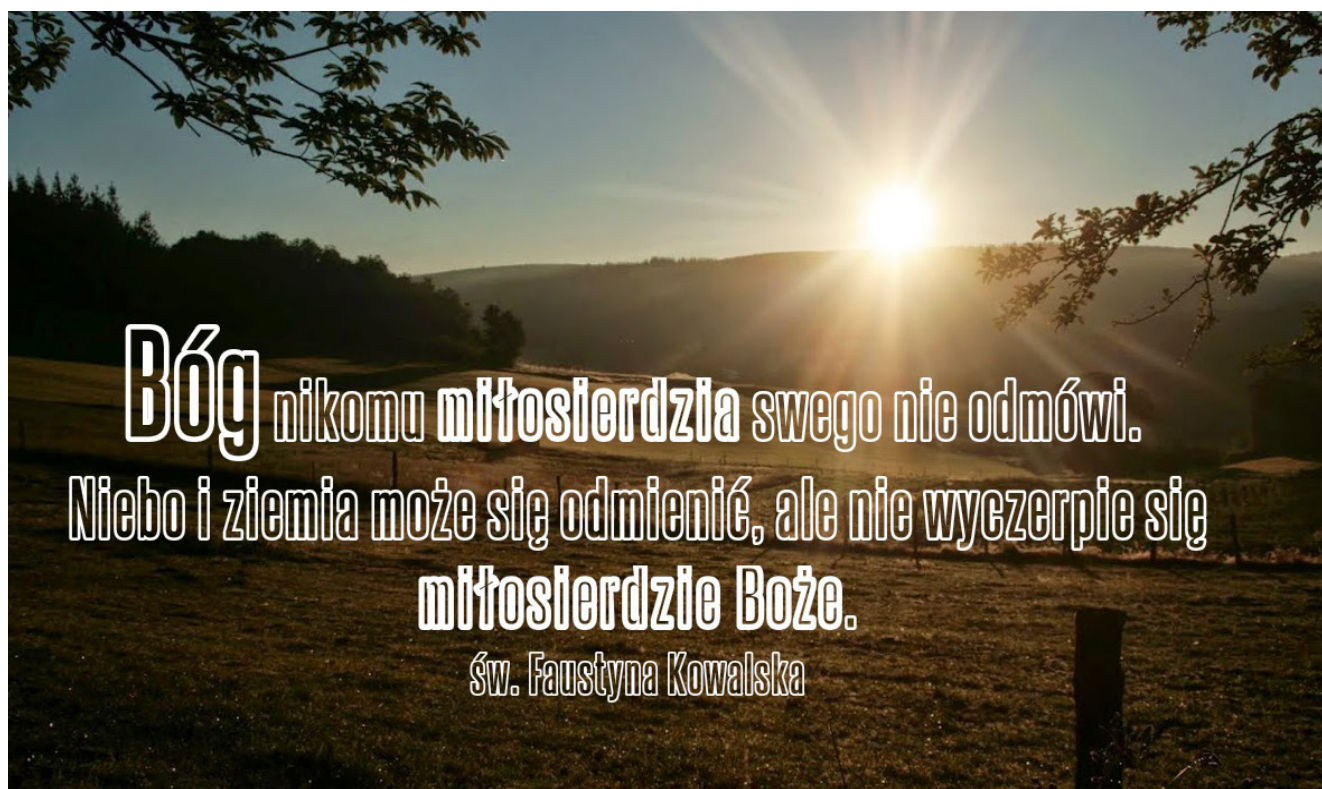
10	11	12	13
----	----	----	----

14	15	16	17	18	19	20
----	----	----	----	----	----	----

Rozwiązanie krzyżówki należy dostarczyć do kancelarii parafialnej do 08.05.2018 r. z podaniem imienia i nazwiska oraz numeru telefonu. Spośród uczestników rozlosowana zostanie nagroda rzeczowa. Hasło krzyżówki z numeru 26 brzmi: Zbawiciel ludzi. Nagrodę za rozwiązanie krzyżówki otrzymuje Hanna Sokolik z ul. Palmowej. Prosimy o zgłoszenie się po odbiór nagrody do kancelarii parafialnej.

BOŻE MIŁOSIERDZIE W MOIM ŻYCIU, CZ. III

Kiedy człowiek jest młody, silny, zdrowy, zakochany, to wydaje mu się, iż ze wszystkim sobie poradzi i że Bóg jest mu niepotrzebny, ale gdy przychodzi cierpienie, dopiero potrafi docenić Tego, który jest najlepszym przyjacielem - Boga. Po dwumiesięcznej przerwie, ostatnia część świadectwa naszej parafianki śp. Marty Miczejko.



KAŻDE DOŚWIADCZENIE MA SENS

Ostatnie wspomnienia pisałam w 2007 r. Od tamtego czasu bardzo wiele zmieniło się w życiu moich bliskich, a szczególnie moim.

W czerwcu 2007 r. trafiłam do szpitala zakaźnego z powodu bólów brzucha. Po wstępnych badaniach okazało się, że mam śladowe ilości wolnego płynu w brzuchu, co było niepokojącym sygnałem. Pozostałe badania były właściwie dobre, ale już po miesiącu moje samopoczucie bardzo pogorszyło się i powtórnie trafiłam do szpitala zakaźnego. Po kolejnych badaniach okazało się, iż w brzuchu mam pełno wolnego płynu (ok. 7 litrów). Lekarze nie mieli już wątpliwości: sprawa jest poważna. Okazało się, że jest to guz jajników. Dziwne jest to, że byłam w tej całej sytuacji bardzo spokojna. W życiu człowieka wierzącego nie ma przypadków, są zdarzenia zaplanowane przez Boga.

PIERWSZA BITWA

Na onkologię trafiłam 1 sierpnia 2007 r. Operacja odbyła się w pierwszy piątek miesiąca. Pragnę dodać, że do tej pory w każdy pierwszy piątek miesiąca uczestniczyłam we Mszy Świętej. Było więc to dla mnie widzialnym znakiem od Boga, iż On sam wybrał właśnie ten dzień. Po przebytej operacji, kiedy obudziłam się po narkozie, usłyszałam od mojego męża, że jest to nowotwór, ale jest jeszcze nadzieja w chemii. Wiadomość przyjęłam tak, jakby mnie nie dotyczyła, jakaś nadzwyczajna siła nie pozwalała mi się martwić o siebie, co będzie ze mną i jak przeżyję chemię i czy w ogóle ją przeżyję. Ani przez moment mojej choroby nie ogarnęła mnie rozpacz ani zwątpienie. Tak szczęśliwie i bez większych problemów przeszłam sześć cykli chemii.

Na dzień dzisiejszy, czyli na koniec marca 2010 r., czuję się dobrze. Mam

dobre wyniki, wróciłam do pracy. Jak widać co dla ludzi jest niemożliwe, dla Boga jak najbardziej. Pan Bóg pozwolił mi wrócić do pracy, abym mogła świadczyć, jak wielkie jest Boże Miłosierdzie.

Wiem, że bardzo wiele osób modliło się za mnie, co pozwoliło mi zrozumieć, jak wielka jest moc modlitwy, a szczególnie modlitwy różańcowej i koronki do Bożego Miłosierdzia, w której Chrystus poprzez siostrę Faustynę dał obietnicę, że nie odmówi niczego, kto będzie prosił przez Jego mękę, a będzie to zgodne z Jego wolą.

Dopiero po roku od zakończenia chemii miałam odwagę zapytać, jaki to nowotwór i dowiedziałam się od mojej siostry, że był to nowotwór złośliwy z przerzutami w jamie brzusznej.

NIE MARNUJ CIERPIENIA

Żadnego cierpienia nie wolno zmarnować. Jeśli przychodzi, to należy je przyjąć z poddaniem się woli Bożej, a przyjmując cierpienie to znaczy ofiarować je w jakiejś intencji. I to w duchu uczyniłam. Wiem, że Bóg przyjął moją intencję i wysłuchał to, o co prosiłam. Ofiarowanie swojego cierpienia w konkretnej intencji dodało mi sił do walki z chorobą. Ostatnio dane było mi przeczytać „Poemat Boga człowieka”, którą napisała włoska wizjonerka Maria Valtorta. Chrystus udzielił jej szczególnego daru oglądania całego życia Jezusa od narodzin, aż do zmartwychwstania. Chrystus m.in. tłumaczy jak wielką moc ma w oczach Bożych cierpienie ofiarowane w czyjejś intencji. Taka modlitwa połączona z cierpieniem jest zawsze wysłuchana, jeśli jest z wolą Boga. Dlatego Chrystus zwraca się do wszystkich, których dotyka cierpienie fizyczne czy duchowe, aby go nie zmarnować, bo ono ma moc zbawczą.

Gdybym obecnie chciała ocenić, co dało mi to życiowe doświadczenie, to wiem, że nauczyło mnie pokory wobec Stwórcy i jeszcze bardziej pogłębiło moją wiarę w Boże Miłosierdzie. Nauczyło mnie również dystansu do rzeczy materialnych i tego co przemijające. Uczę się wsłuchiwać w Boży głos i odkrywać Jego wolę w moim życiu i zgadzać się z tą wolą, chociaż nieraz jest to trudne. Staram się każdego dnia pamiętać o tym, iż na ziemi jestem tylko pielgrzymem. Cieszę się każdą chwilą дарowaną mi przez Pana. Dostrzegam to, czego w pośpiechu życia nie zauważałam.

Dostałam od Pana Boga drugie życie i bardzo bym chciała je dobrze wykorzystać, pragnę stać się darem dla innych. Gdybym nie poznała cierpienia, to również nie poznałabym, jak wielkie jest Boże Miłosierdzie, które nie zna granic i jak wielkim skarbem jest zdrowie.

Niedawno udało mi się uzyskać protokół pooperacyjny i dopiero po jego przeczytaniu uświadomiłam sobie, jaki był mój stan. Byłam „trupem za życia”, bo prawie nie było we mnie

miejsca, gdzie nowotwór nie zrobił spustoszenia, ale Pan Bóg postanowił z tej mojej słabości stworzyć dobro, abym dziś po trzech latach od operacji mogła świadczyć o Bogu, o Jego wielkim Miłosierdziu, o tym, że dla Pana Boga nie ma rzeczy niemożliwych, a wszystko, co zsyła, jest Jego darem, chociaż nie zawsze to sobie uświadamiamy.

Zacytuję tu zdanie z książki „Rozważania o wierze” ks. Dajczera: „Jeśli Bóg zechce się tobą posłużyć, to uczyni to na zasadzie twojej słabości”.

DRUGA BITWA

Od października 2010 r. moje wyniki zaczęły się gwałtownie pogarszać. Choroba nowotworowa wróciła. Prosiłam Pana Boga o ducha mądrości dla lekarzy, którzy mieli mnie operować i o to, aby Chrystus był ich naczelnym lekarzem. Przeszłam bardzo rozległą operację trwającą około sześciu godzin, a po niej dwie kolejne kilkugodzinne operacje z powodu wewnętrznych krwotoków. Był taki moment po drugim krwotoku, iż wydawało się mi się, że umieram. Było mi z tym dobrze. Jednak Bóg postanowił inaczej. Było mi wstyd, że chciałam umrzeć, zdezerterować, zejść z krzyża, który mi Bóg przeznaczył, ale cóż - jestem tylko słabym człowiekiem. Pan Bóg dał mi wyrażnie do zrozumienia, że to On jest Panem mego życia i śmierci. On wybierze dla mnie odpowiednią chwilę, a ja mam w dalszym ciągu spełniać Jego plan wobec mnie. Pan Bóg kolejny raz podarował mi życie. Z całego serca chcę Ci Panie za nie dziękować.

Po szpitalu przeszłam kolejną serię sześciu chemii, które zniosłam nie gorzej niż poprzednią i dzięki Ci, Panie Jezu, że byłeś ze mną w tych trudnych dla mnie chwilach. Dziękuję Ci, Panie, również za moją rodzinę, która ze mną współcierpiała. Nawet nie jestem w stanie zrozumieć, co przeżywała moja rodzina w czasie mojej choroby. W takich momentach życia człowiek widzi, jak wielkim skarbem jest rodzina, i że dla niej warto jest żyć i cierpieć.

Widzę owoce mojej modlitwy patrząc na moją Madzię, która po wakacyjnych rekolekcjach bardzo się zmieniła. Stała się nowym człowiekiem, dojrzałym duchowo. Jak sama stwierdziła, doświadczyła Boga i jej życie nabrało sensu i za to chwala Ci, Panie. Życzę jej, aby z tej drogi nigdy nie zesła, bo w życiu jest różnie. Przychodzą zwątpienia i pokusy, ale wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia.

NAJWSPANIALSZE DARY OD BOGA

18.09.2012 r. To ważna data w naszym życiu, bo to już 36 lat naszego małżeństwa. Z perspektywy tych 36 lat mogę z pewnością stwierdzić, że mój mąż to jest to, co najlepszego przytrafiło mi się w życiu mówiąc potocznie, a mówiąc poważnie to mój mąż jest najwspanialszym darem Boga i za to dziś na wspólnej modlitwie mu podziękowałam. W niedzielę były nasze dzieci i wnusie (mamy już dwie i to jest wielką radość dla nas, czekamy na więcej, ale wszystko w ręku Boga). Wszyscy pamiętali o naszej rocznicy, a w prezencie dostaliśmy ogromne zdjęcie naszych dzieci. Jesteśmy z nich bardzo dumni, a w zamian życzyliśmy im, aby byli tak szczęśliwi w swoich małżeństwach, jak my jesteśmy. Czas tak szybko leci, tak wiele zmienia się w naszym życiu rodzinnym. Madzia szykuje się do matury, robi prawo jazdy i nim się obejrzelśmy nasza latorośl za miesiąc stanie się osobą dorosłą. Małgosia z Robertem zmienili mieszkanie na większe. Mieszkają teraz bliżej nas i to jest fajne, bo możemy częściej spotykać się i patrzeć jak rosną nasze wnusie. Ania z Januszem też zmienili mieszkanie i też są bliżej nas. Janusz zmienił pracę i jest całkiem blisko, bo przez ulicę.

TRZECIA BITWA

5.01.2013 r. Kolejny rzut mojej choroby. Mam przed sobą trudną decyzję, czy się poddać i poprzestać na metodzie „Ashcara”, czy poddać się następnej chemioterapii. Początkowo chciałam pójść na skróty, gdy lekarz zaproponował kolejną che-



mię. Nie zgodziłam się na nią, bo już miałam dość, lecz po konsultacji z moją ginekolog zaczęłam się zastanawiać, jaką mam podjąć decyzję. Chciałam, aby to było zgodne z wolą Boga. Madzia podpowiedziała mi, żebym poszła na spotkanie charyzmatyczne do kościoła na ul. Prowiantową i prosiła Boga o Jego wolę. Na tym spotkaniu usłyszałam bardzo wyraźnie głos Boga, który powiedział: „Jeśli chcesz mnie naśladować to weź swój krzyż i pomóż mi ratować świat”. Podkreśliłam słowa „jeśli chcesz”, bo Bóg człowieka do niczego nie zmusza, ale jedynie proponuje i czeka na decyzję, ponieważ szanuje ludzką wolność. Bóg zaprosił mnie do współpracy w ratowaniu świata poprzez ofiarowanie Mu krzyża swojej choroby. Toteż mówię Bogu „tak”. Tak, chcę Ci, Jezu, pomóc ratować świat, bo takiemu Przyjacielowi się nie odmawia. Wiem, że Boga plan jest dla mnie najlepszy, chociaż trudny, ale Bóg nigdy mnie nie zawiodł. Zdaję sobie sprawę, że życie ziemskie nie jest celem naszego życia, dlatego ufam Bogu cokolwiek postanowi.

Zgadzam się z Jego wolą, bo wiem, że On zabiera do swego Królestwa każdego człowieka w najbardziej odpowiednim dla niego czasie.

10.10.2013 r. Dziesięć miesięcy minęło od czasu, gdy powiedziałam Bogu „tak”. Przeszłam kolejną serię chemii i było całkiem znośnie. W sercu poczułam ulgę, że znowu udało mi się spełnić to, o co Jezus mnie prosił. Wiercie mi, że jest to wspaniałe uczucie wiedząc, iż tak mogę się Bogu podobać. Daje mi On wyraźnie odczuć, jak Mu podoba się nasza współpraca. Ja Panu Bogu oddaję swoje cierpienie w różnych intencjach, a On w zamian rozpieszcza mnie swoimi łaskami, które przekraczają moje oczekiwania. Bóg daje mi wyraźnie do zrozumienia, jak bardzo jesteśmy sobie potrzebni, a nasza współpraca daje wspaniałe efekty.

JEZU, ZAWIERZAM CI MOJE DZIECI I WNUKI

Teraz jestem bardzo szczęśliwa z powodu przyjscia na świat mojego wnusia, a to jest dla dziadków wielka radość. Właśnie kiedy chcę

podziękować Panu za dar, jakim są wnuki, przypominałam, że kiedyś ofiarowaliśmy swoje dzieci Panu Bogu przez wstawienictwo św. Antoniego, a teraz jeszcze bardziej świadomie chcę je ofiarować także Twojemu Bożemu Miłosierdziu. „Panie Jezu oto nasze dzieci, które mi powierzyłeś, Ty jesteś ich stwórcą i Zbawicielem. Umieściłeś ich w naszej rodzinie, abyśmy pomogli im wzrastać na Twoich drogach. Pomóż nam Panie być odpowiednimi rodzicami, kochającymi i odpowiedzialnymi, pomóż dobrze wypełniać rolę rodziców wobec dzieci, aby one odnalazły drogę świętości. Niech Duch Święty towarzyszy nam w wychowaniu. Czyni z nimi co chcesz. Zdaję się na Twą świętą wolę i oddaję się z całkowitym zaufaniem”.

CZWARTA BITWA

20.07.2015 r. Mijają prawie dwa lata od czasu kiedy pisałam, iż jestem szczęśliwa z powodu przyjscia na świat naszego pierwotnego wnusia, a tu kolejna radość. W styczniu urodził się drugi wnusio, Michałek. Wnuki dają dziadkom wiele pozy-

tywnej energii. Wtedy zapominamy o własnych kłopotach, a nasza uwaga skupia się na nich. Tak wiele dobrych rzeczy dzieje się wokół nas, aż trudno za tym nadążyć. W głębi serca marzę, aby za rok doczekać się 40-lecia naszego ślubu. Tym bardziej, że ponownie rozpoczęłam chemioterapię, ale zdaję się na wolę Bożą, będzie tak, jak Bóg chce. Tym razem nie miałam wątpliwości czy podjąć się jej, bo wiem, że moje cierpienie jest potrzebne Panu Bogu.

12.08.2015 r. To miesiąc temu pisałam wspomnienia, ale dziś czuję taką potrzebę. Już prawie tydzień jak jestem po drugiej chemii, ale czuję wyraźnie jak z każdą kolejną chemią ubywa mi sił fizycznych, jak też i psychicznych. To, co było takie proste i naturalne w codzienności, zaczyna mi sprawiać coraz więcej trudności. Chociaż staram się nie poddawać, to widzę jak prawdziwe jest powiedzenie „Duch ochoczy, ale ciało słabe”. Zaczynam odczuwać swoją bezradność. Myślę sobie: jaki Bóg jest mądry w swojej strategii. Krok po kroku odrywa człowieka od ziemskich przywiązań, aby człowiek sam zapragnął innego życia. Życia, które nie ma końca. Jestem osobą spełnioną i szczęśliwą. Tak wiele w życiu od Pana Boga otrzymałam. Na obecnym etapie mojego życia nie mam marzeń związanych z własną osobą. Pragnę, aby Madzia mogła ułożyć sobie szczęśliwe życie i to mi wystarczy.

Maj 2016 r. We wrześniu będziemy obchodzić 40. rocznicę naszego ślubu, jeśli będzie taka wola Pana. Nasze dzieci wyszły naprzeciw naszej rocznicy i w tajemnicy przed nami zorganizowały dla nas pod koniec maja przepiękną uroczystość jubileuszową. Wiedziała o tym cała nasza rodzina od kilku miesięcy. Tylko ja z mężem niczego nie byliśmy świadomi. Dlatego też było to dla nas naprawdę wielkim i niezapomnianym przeżyciem.

Jestem też po lekturze książki o Matce Teresie z Kalkuty. Ta niesamowita osoba pozwoliła mi odkryć nowe oblicze cierpienia. Cytuję jej słowa:

„Kiedy cierpienie zbliża się do nas, przyjmij je z uśmiechem. Przyjęcie z uśmiechem wszystkiego, co On nam daje i wszystkiego, czego od nas wymaga, to największy dar Boży. Ból jest darem Boga dla ciebie”.

Jestem szczęśliwa, bo doczekałam się kolejnego wnusia Tomaszka. Moją wielką radością jest to, że doczekałam się pięciorga wnucząt. Boże, jakże jesteś hojny w swych darach. Dajesz więcej, niż prosimy.

BLIŻEJ BOGA

Luty 2017 r. Obecnie jestem po kolejnej, szóstej, chemioterapii, niestety już nieskutecznej, a wręcz zrobiła mi więcej szkody niż pożytku. Widocznie tak musi być, że przychodzi czas, kiedy to choroba wygrywa. Nie jest łatwo napisać pewnie już ostatni rozdział swojego życia, ale moje samopoczucie wskazuje na to, iż moje życie dobiega końca. Śmierć jest przecież wpisana w nasze życie.

Nie chcę się jednak skupiać na śmierci, gdyż ten moment nie jest zależny od nas, a to Bóg wybiera ten najbardziej właściwy dzień na nasze narodziny dla nieba.

Chcę podziękować najpierw Bogu za ponad 10 lat mojej choroby, ponieważ ona odmieniła moje życie. Prostowała moje kręte ścieżki. Właśnie w czasie choroby Bóg uczynił mi wielki zaszczyt i zaprosił mnie do współpracy ze sobą w dziele ratowania świata. Mam wielką nadzieję, że go nie zawiodłam.

Pragnę podziękować moim bliskim, którzy tak bardzo mnie wspierali w mojej chorobie, bo bez ich wsparcia nie poradziłabym sobie. Dziś niczego nie żałuję. Moje życie było spełnione, dzięki moim ziemskim przyjaciołom, jakich Bóg postawił na mojej drodze życia. Moja choroba uświadomiła mi, jak ważna jest w życiu rodzina. Dziękuję Ci, Panie Jezu, za moją rodzinę. Nie chcę, aby moje odejście z tej ziemi było dla was smutne, bo ja odchodzę tylko fizycznie, ale duchowo będę z wami jeszcze bliżej. Będę wam pomagać, o ile zechcecie. Ja nie umieram, ale przechodzę z życia do życia, bo tak nam obiecał sam Jezus. Dlatego nie

mówię żegnajcie, lecz do zobaczenia w lepszym świecie, gdzie nie będzie bólu, łez, cierpienia, a wieczna radość bez końca.

KOCHAM WAS!

Bóg na nas niczego nie wymusza, jedynie w pokorze prosi, abyśmy chcieli stać się Jego przyjaciółmi i razem pomagać Mu ratować świat, który jest bardzo zagrożony. Bóg zapraszając nas do przyjaźni ze sobą czyni człowiekowi wielki zaszczyt, abyśmy wspólnie mogli uratować nasze rodziny, naszą ojczyznę i nas samych od nieszczęścia, bo Bóg jest Miłością.

+ Marta Miczejko

Pani Marta Miczejko odeszła do domu Pana Jezusa, swojego najlepszego Przyjaciela, 29.04.2017 r. Za chwilę będziemy obchodzić pierwszą rocznicę jej śmierci, kobiety będącej zwykłą żoną, matką, babcią, ale jednocześnie kobiety niezwyklej, dla mnie świętej, dla której Bóg był rzeczywiście na pierwszym miejscu. Ona zaufała bezgranicznie Bożemu Miłosierdziu i nigdy na Nim się nie zawiodła. Odeszła w poczuciu spełnionego obowiązku. Pani Marto, pomagaj nam, teraz już z góry razem z Jezusem ratować świat, aby stawał się coraz lepszy i silniejszy Bogiem.

To były tylko fragmenty jej wspomnień i przeżyć. Może doczekamy się pełnej ich wersji w formie książki. Ja za to się modlę, bo to świadectwo może pomóc nie tylko chorym na chorobę nowotworową przetrwać to trudne doświadczenie, ale również może pomóc uświadomić nam wszystkim, jak wielki jest Bóg i Jego Miłosierdzie. Świadkiem tego Bożego Miłosierdzia była niewątpliwa Marta, zwykła-niezwykła kobieta, nie boję się użyć tego słowa - święta na miarę naszych czasów.

ks. Andrzej Ratkiewicz

PRUSOM BIAŁYSTOK SPRZEDANY

Białystok, zanim znalazł się w granicach Królestwa Polskiego, należał w przeszłości do Wielkiego Księstwa Litewskiego. W XIX w. znajdował się pod panowaniem rosyjskich carów. Mało znany jest epizod przynależności do Prus. W marcu mięło 216 lat od czasu, gdy Białystok stał się własnością króla pruskiego.



BIAŁYSTOK U SCHYŁKU XVIII W.

W schyłkowym okresie powstania kościuszkowskiego do Białegostoku weszły wojska rosyjskie generała Wilhelma Derfeldena. Miasto zostało spalane, parkan okalający przyspalaczowię zwierzyńiec żołnierze rozebrali. Po upadku powstania, w myśl traktatu podziałowego z 24 X 1795 r., Podlasie na północ od Bugu przypadło Prusom. Zachował się pruski opis stanu miasta z 1799 r., którego autorem był radca kameralny Schimelfening. Oto fragment:

„Białystok - miasto szlacheckie. Posiada 14 ulic, 474 dymy, w tym 28 budynków urzędniczych, 1 dworski, 3 kościoły, 1 wagę miejską, 1 młyn wodny, 1 wiatrak, 50 szynków, 15 browarów, 15 gorzelni, 65 studni. Zabudowa: 174 domy kryte dachówką, 288 kryte gontami, 12 pustych placów z przynależnościami, 30 stodół. Ludność: 3930 mężczyzn i kobiet. Wśród nich: 1788 Żydów, 11 duchownych mężczyzn, 5 kobiet, 37 kupców, 380 rzemieślników,

6 urzędników magistrackich, 1 policji. Inwentarz żywy: 120 koni, 54 woły, 210 krów, 19 cieląt, 118 owiec, 311 świń. Rzemieślnicy: 1 aptekarz z 1 uczniem, 7 balwierzy, 18 piekarzy z 3 czeladnikami i 3 uczniami, 2 bednarzy, 1 piwowar, 4 intrologatorów z 2 czeladnikami, 1 drukarz z 5 czeladnikami, 1 rusznikarz, 4 tokarzy z 2 uczniami, 3 farbiarzy, 8 rzeźników z 4 czeladnikami, 1 ogrodnik, 1 brązownik, 3 szklarzy, 5 złotników, 11 rękawiczników, 5 kowali, 2 czap-

ników, 2 blacharzy z 2 czeladnikami i 1 uczniem, 4 guzikarzy, 2 kotlarzy z 1 czeladnikiem i 1 uczniem, 18 kuśnierzy z 10 czeladnikami, 4 grabarzy, 1 malarz, 6 murarzy z 4 czeladnikami i 4 uczniami, 2 młynarzy z 2 czeladnikami, 2 gwoździarzy z 4 czeladnikami i 3 uczniami, 1 perukarz, 1 piernikarz, 1 rumistrz, 3 stolarzy z 1 uczniem, 1 powoźnik, 1 szlifierz, 6 ślusarzy, 49 krawców z 30 czeladnikami i 10 uczniami, 1 kominiarz, 30 szewców z 10 czeladnikami i 10 uczniami, 2 kołodziejów z 1 czeladnikiem, 11 stolarzy z 5 czeladnikami i 1 uczniem, 11 garncarzy z 6 czeladnikami, 1 sukiennik z 1 czeladnikiem, 2 zegarmistrzów, 5 cieśli z 6 czeladnikami i 4 uczniami, 3 konwisarzy”. Tak wyglądał gospodarczy opis Białegostoku po trzech latach rządów pruskich.

Pełnomocnikami króla pruskiego na terenach wcielonych byli dwaj tajni ministrowie: Karol Jerzy hr. von Hoym oraz generał-major Fryderyk Leopold baron von Schroetter. Ten ostatni był uczniem E. Kanta i zwolennikiem reform administracyjnych w Prusach. Warto pamiętać, że Europa była wówczas wstrząsana wydarzeniami rewolucji francuskiej. Dlatego Schroetter rozumiał konieczność niezbędnych reform, zaś wcielone ziemie polskie chciał traktować jako poletko doświadczalne. Natomiast specjalnym komisarzem administracyjnym został Jerzy von Roebel, który urzędował w Białymstoku. Na mocy dekretu z 26 grudnia 1795 r. mieszkańcy „województw i powiatów dotychczas polskich” mieli na ich ręce składać przysięgę wierności. Prusacy weszli do Białegostoku

26 stycznia 1796 r. W maju tego roku, w Królewcu ukazało się „Obwieszczenie teraźniejszej Administracji i Dystryktów między granicą Prus Wschodnich i Zachodnich Wisłą, Narwią, Bugiem i Niemnem leżących”. Powołana została Komisja Organizacyjna Kamery Wojny i Domen z siedzibą w Białymstoku. 6 lipca 1796 r. przedstawiciele Podlasia zgromadzeni na Zamku Królewskim w Warszawie złożyli wspomnianą przysięgę.

BIĄŁYSTOK SPRZEDANY

Akt sprzedaży Białegostoku przez Panią Krakowską Izabelę Branicką władzom pruskim, datowany 1 marca 1802 r. tak opisywał granice miasta:

„Zaczynając od bramy pałacowej Gryfem zwanej, idzie ulicą prowadzącą do miasta pomiędzy ogrodem domu, gdzie W.I.P. prezydent Kamery mieszka, i sadzawkami. Od tegoż domu zwraca się około sadzawek ku domowi Pani Pacowej, skąd zachodowi, parkany odgradzające dalszy ogród, a dalej Zwierzyniec oddzielają też dzierżawę od posesji J.W. Pani Krakowskiej, aż do punktu, gdzie grunta wsi Słobody (obecnie Nowe Miasto) z gruntami mieszczan białostockich należącymi stykają się, z którego punktu granica obwodu zadzierżawionego idzie po granicach i miedzach, które grunta mieszczan białostockich od gruntów wsi Słobody, Starosielców, Białegostoczku, Sobolewa, Skorup i Doylid oddzielają, aż do miejsca, gdzie węgiel parkanu Zwierzynca na południe wystawiony do granicy Doylidzkiej przytyka. Od którego to węgla tenże sam parkan, nad rolami od mieszczan białostockich posia-

danymi, aż do bramy murowanej rozciągający się graniczy, od bramy zaś aż do mostu murowanego gościńcem warszawskim, z którego zwracając się groblą nad stawem aż do ulicy Nowego Miasta, z tąż ulicą u bramy Gryfem zwanej schodzi się i zamyka obwód takowej zadzierżawionej posesji”.

Białystok na przełomie XVIII/XIX w. był z całą pewnością jednym z piękniejszych miast nie tylko na Podlasiu. Choć zabrakło gospodarskiej ręki Jana Klemensa Branickiego, to panowanie pruskie tylko uporządkowało jego rozwój. Przybywało obiektów miejskich i mieszkańców. Protokół zdawczo- odbiorczy, odnaleziony w 1937 r. przez Jana Glinkę na strychu starej plebani, spisany został po traktacie 1807 r. w Tyłży. Informuje on, że w Białymstoku było 549 domów podatkowych, 2029 chrześcijan i 2116 Żydów. Miasto liczyło więc 4145 mieszkańców. Jednak warto pamiętać, że w schyłkowym okresie panowania pruskiego Białystok doświadczył przemarszów wojsk pruskich, rosyjskich i francuskich. Od stycznia do czerwca 1807 r. miasto znalazło się w tzw. Departamencie Białostockim, który został powołany przez Napoleona i był administrowany przez Polaków. Ostatecznie znalazło się w granicach rosyjskiego Obwodu Białostockiego. Jednak za krótkich rządów pruskich został wyraźnie nadany kierunek rozwoju, z którym liczyć się musieli nowi administratorzy.

Opracował: Marian Olechnowicz

ŚWIADECTWO ŻYDOWSKIEJ DZIEWCZYNKI

- *Oczywiście, że Polacy brali udział w holokauście* - stwierdził autorytatywnie były lewicowy premier RP, mając nadzieję, że otrzyma mandat poselski w przyszłorocznych wyborach do naszego parlamentu. Rząd Izraela podniósł larum na cały świat, protestując przeciwko nowej ustawie o IPN. Żydów natychmiast wsparli polscy eurofascynaci i arcydemokraci. I na nic się zdały odważne słowa polityków Berlina, którzy wyłączną winą za ludobójstwo obarczyli Niemców.



Maria Kuzin- w czarnym swetrze. W latach II wojny światowej ratowała Żydów. Otrzymała izraelski Medal Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata.
Fot. Władysław Piotrowski

Przedstawiam wspomnienia spisane przez Fanię Charin, urodzoną w 1926 r. w Białymstoku. Podczas okupacji przez jakiś czas przebywała w okolicach Lwowa, a następnie do 2 listopada 1942 r. w Łapach. Jej brat był w tym miasteczku lekarzem. Przeżyła u znajomych chrześcijan w okolicznych wsiach. Pomoc zorganizowała pielęgniarzka Maria Kuzin.

„Przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej, wraz z rodzicami i bratem, wyjechałam z Białegostoku do Lwowa. Okupacja niemiecka zastała nas we Lwowie. Musieliśmy iść do specjalnej żydowskiej dzielnicy, która zmniejszała się po każ-

dej akcji. Sytuacja ekonomiczna w lwowskim getcie była tragiczna. Postanowiłam wyjechać do Warszawy w nadziei, że wkrótce także rodzice do mnie dołączą. Mielśmy w Warszawie wielu krewnych. Jechałam bez dokumentów, jako chrześcijańskie dziecko. Przyjechawszy do Warszawy dostałam się do getta przez nielegalne przejście przy ulicy Leszno 2, dzięki polskiemu policjantowi, do którego miałam list. Po sześciu miesiącach pobytu w Warszawie dostałam list od mojego brata z Łap. Postanowiłam do niego pojechać. Moi rodzice, którzy mieli przyjechać do Warszawy, nie znaleźli takiej okazji. Zginęli

w czasie niemieckiej akcji w lipcu 1942 r. W getcie warszawskim chodziły już wtedy pogłoski o akcji. To jeszcze bardziej umocniło mnie w postanowieniu wydostania się z getta. Wyszłam przez dziurę w płocie przy ulicy Nowolipie. Z dużymi trudnościami pokonałam drogę do Łap, która była zabroniona nawet dla Polaków. Do Małkini jechałam pociągiem jako chrześcijanka. W Małkini była granica między Generalnym Gubernatorstwem, a Prusami Wschodnimi. Grupa przemytników, którzy szmuglowali żywność przekupiła maszynistę wojskowego pociągu i zabrali mnie, jako chrześcijańskie dziecko - z lito-

ści, ponieważ powiedziałam, że jadę do moich rodziców do Łap. Dojechaliśmy do miejscowości Osse, trzy kilometry od Łap. Tam maszynista zwolnił bieg pociągu i zeskoczyłam wraz z przemytnikami. 24 kwietnia przyjechałam do brata do Łap.

W MIASTECZKU ŁAPY

Do 2 listopada 1942 r. żyło się w Łapach zupełnie inaczej niż we Lwowie, czy Warszawie. Nie było żadnych gettowych murów i nie dręczono tak Żydów. Sytuacja ekonomiczna nie była taka zła. Dostałam pozwolenie, żeby odwiedzić rodzinę w Białymstoku. Bardzo trudno było mi potem wrócić do Łap. 2 listopada 1942 r. wyprowadzono Żydów z Łap, jak i z całej prowincji białostockiej. Mój brat, który był naczelnym lekarzem w łapskim szpitalu, dowiedział się o tym dzień wcześniej od znajomego Niemca. Wysłał mnie do dworku Kreta (7 km od Łap) do znajomej pani nazwiskiem Bryl. Dowiedziawszy się o niemieckiej akcji pani Bryłowa postanowiła zawieźć mnie z powrotem do Łap i oddać Niemcom. Załamana musiałam iść z powrotem. Dotarłszy do Łap, moja opiekunka zaproponowała, żebym się pożegnała z panią Marią Kuzin, która pracowała w szpitalu wraz z moim bratem. Ta ostatnia zatrzymała mnie u siebie i nie pozwoliła iść do Niemców. Od Marii Kuzin dowiedziałam się, że dwaj moi bracia żyją. Ona sama ich ukrywała.

UKRYWALI DOBRZY LUDZIE

Tego samego wieczora Maria wysłała mnie i mojego młodszego brata do swojego przyjaciela, który mieszkał 16 km od Łap. Szliśmy na piechotę, nocą, nie znając dokładnie drogi. Na szczęście trafiliśmy na chłopca [Falkowskiego] we wsi [Godzieby], który pozwolił nam zatrzymać się u siebie na tydzień. Po tygodniu przyszła po nas Maria Kuzin i zabrała do kolonii Osówek. Kryjówkę u miejscowych chłopów opłaciła z własnych pieniędzy. Następnego dnia przyprowadziła drugiego brata. I tak żyliśmy w ukryciu

przez trzy tygodnie.

Z powodu sąsiedzkich intryg musieliśmy opuścić to miejsce. Znowu przyszła Maria Kuzin, która starszego brata umieściła we wsi Roszki Sączki u chłopca „Szura”, młodszego we wsi Zalesie. Mnie wzięła do Łap. Jeszcze tego samego wieczora odprowadziła mnie do wsi Łupianka Stara. Droga była bardzo ryzykowna. Musiałyśmy przejść Narew, która miejscami była zamrznięta. Maria przyprowadziła mnie do pacjentki mojego brata imieniem Helena Perkowska. Była siostrą pallotynką. Szybko zorientowała się o co chodzi. Przebrała mnie w długą, czarną suknię. Wy tłumaczyła swojej rodzinie, że jestem jej koleżanką z klasztoru i nazywam się Jadwiga. Byłam tam kilka dni. Helena starała się zakorzenić we mnie klasztorną wiarę. Uczyla mnie katolickich modlitw i zasad wiary. Pod koniec listopada Niemcy okrążyli wieś, gdyż ukrywało się tam w stogach siana koło Narwi wielu Żydów. Znalazłam się w krytycznym położeniu. Niemcy mieli przyjść także do domu, w którym się ukrywałam. Uratował mnie przypadek. Akurat w tym momencie umarła sąsiadka, więc Helena i ja poszłyśmy do jej izby. Zaczęłyśmy odmawiać modlitwy wraz z innymi mieszkańcami. W tym czasie Niemcy obeszlili wszystkie domy. Byli także w tym domu, ale widząc, co się tam odbywa nikogo nie prosili o dokumenty. I w ten sposób się uratowałam. Nazajutrz moja nowa gospodyni ze strachu odwiozła mnie z powrotem do Bryłowej. Ponieważ nie mogłam tam długo zostać, Helena Perkowska zaprowadziła mnie do swoich znajomych we wsi Płonka. Przedstawiła mnie jako chrześcijańską dziewczynkę - sierotę. Przez przypadek sama się wydałam. Z powodu napięcia nerwowego zaczęłam pewnej nocy mówić przez sen i wtedy się wydałam. Musiałam więc znowu opuścić wieś.

KRYJÓWKA „OD DOMU DO DOMU”

Nie wiedząc dokąd pójść, znowu zwróciłam się do Marii Kuzin.

Wzięła mnie do siebie. Pewnego razu w domu, w którym przebywałam, zrobiono rewizję. Niemcy przeszukiwali wszystkie pokoje. Na moje szczęście nie weszli do pokoju, w którym siedziałam. 5 stycznia 1943 roku Maria Kuzin zaprowadziła mnie do kościoła i ochrzciła, dając mi imię Maria Jadwiga.

Po rewizji nie chciałam już ryzykować życia Marii i odeszłam. Nie mając dokąd pójść wędrowałam od domu do domu. Dzięki dobrej reputacji mojego brata, który wyleczył wielu chłopów, przechowywano mnie po kilka dni. W ten sposób przetrwałam do marca 1943 roku. Przez krótki czas byłam we wsi Poświętne u chłopca Chojnowskiego. Tam też nie mogłam długo zostać, ponieważ brat chłopca uciekł z obozu. Rodzina bała się, że Niemcy w każdej chwili mogą zrobić rewizję. Wtedy przyszedł chłop, wysłany przez księdza Perkowskiego. Ten umieścił mnie w klasztorze wśród sióstr. Po dwóch tygodniach pobytu w klasztorze dostałam wiadomość, że mój straszny brat wpadł w ręce niemieckich morderców. Drugi brat, widząc, że nie ma innego wyjścia, wrócił do białostockiego getta. Ja również musiałam opuścić klasztor, ponieważ duchowny bał się mnie dłużej zatrzymać. Chciałam iść w ślady brata, czyli do białostockiego getta. Po przejściu kilku kilometrów przemyślałam wszystko i wiedząc, że białostockie getto nie będzie długo istnieć i nie chcąc dobrowolnie iść na śmierć, postanowiłam tam nie wracać. Dalej wędrowałam po różnych koloniach.

OPIEKUN Z KOLORATKĄ

Od czasu do czasu przychodziłam też do duchownego Perkowskiego, gdzie zostawałam kilka dni. Dzięki wstawiennictwu księdza przez kilka dni byłam u pewnej chrześcijanki. Pewnego razu poszłam z nią do innej wsi z okazji święta. Tam poznałam panią Mazur, bezdzietną wdowę. Potrzebowała pomocnicy. Mazur zaczęła mnie prosić, żebym



Niemiecka masówka w Łapach. 1943 rok. Fot. Władysław Piotrowski

u niej pracowała. Po wielu prośbach zgodziłam się i zostałam u niej przez trzy czwarte roku. Ludzie mnie znali i ostrzegali ją. Ona jednak cały czas upierała się, że ludzie chcą jej odebrać dobrą pomocnicę. Nie wierzyła w te wszystkie historie aż sprawy zaszły tak daleko, że zwróciła się do duchownego z pytaniem, co ma robić. Ksiądz był bardzo zaprzy-

jażniony z moim bratem. Mnie też znał. Uspokoił moją gospodynię i zapewnił, że już nikt więcej do niej nie przyjdzie. Wszystkich, którzy na mnie gadali, postraszył partyzantami, którzy wówczas działali w okolicy. Warto wspomnieć, że był we wsi pewien Volksdeutsch imieniem Skama. Pracował w nadzorze mleczarni. Przychodził do nas brać

próbki mleka. Od razu mnie rozpoznał. Ile razy mnie męczył pytaniami i nalegał, żebym się przyznała, ponieważ on nie zrobi mi nic złego, choć wie kim jestem. Na koniec dał mi jako prezent parę kapci. Byłam tam, dopóki pani Mazur nie umarła. Nie mając dokąd pójść wróciłam do duchownego Perkowskiego, gdzie zostałam i pracowałam wraz z siostrami aż do wyzwolenia. Na plebani pozostawałam do 1946 roku”.

Świadek: *Delegat Żydowskiego Instytutu Historycznego w Białymstoku R. Faktor* Tłumaczenie z jidysz: Aleksandra Geller, Białystok - 06.08.1948

PS. Julian Charin był powszechnie cenionym i lubianym lekarzem szpitala w Łapach. Ukrywał się we wsi Sieški koło Hodyszewa. Należał także do Armii Krajowej. 19 marca 1943 r. został schwytany przez Niemców i rozstrzelany w lesie na skraju Topczewa. Jeszcze tej samej nocy mieszkańcy z tej wsi przenieśli ciało na miejscowy cmentarz katolicki. Tam też do naszych czasów zachował się grób brata bohaterki wspomnień.

Opracował: Marian Olechnowicz

NASZ WIELKI OBRÓŃCA

Jedną z wielu wspólnot działających w naszej parafii jest Apostolski Ruch Czcieli św. Michała Archanioła. Jego członkowie modlą się o królowanie Chrystusa wśród dzieci, młodzieży i rodzin, szerzą kult aniołów i zasady duchowości michalickiej, zawartej w hasłach: „Któż jak Bóg” i „Powściągliwość i praca”, popierając dzieła apostołskie Zgromadzenia św. Michała Archanioła, założonego pod koniec XIX w. Ruch został zainicjowany przez księży michalitów w 1970 r. W Polsce skupia ok. 11 tys. członków.

W naszej parafii do wspólnoty Czcieli św. Michała Archanioła należy kilkadziesiąt osób. Warto przypomnieć, że w grudniu 2014 r., podczas rekolekcji adwentowych, naszą parafię nawiedziła figura św. Michała Archanioła z Gargano. Imię Michał oznacza „Któż jak Bóg?”. Św. Michał Archanioł z rado-

ścią przyjął wszechpotężnego Boga jako swego Stwórcę i Pana. Stojąc na czele wszystkich dobrych aniołów, obwieścił chwałę Boga i całkowitą wierność Jemu w walce przeciw Lucyferowi i zbuntowanym aniołom. W Starym Testamencie był orędownikiem i opiekunem Izraela, rychło więc został uznany przez chrześci-

jan za patrona Kościoła. Najsłynniejsze w Europie sanktuarium ku czci tego patrona znajduje się we Włoszech na Monte Sant' Angelo. W Polsce pod imieniem św. Michała Archanioła wybudowano ponad 300 kościołów.

PAPIESKA WIZJA

Warto w tym miejscu zwrócić szczególną uwagę Czytelników na odmawianą po nabożeństwach - także w naszym kościele - modlitwę za wstawiennictwem św. Michała Archanioła. Ma ona niesłychanie ciekawą historię, którą warto przybliżyć. Pierwszym interesującym faktem dotyczącym tej modlitwy jest jej autorstwo. Została ona ułożona przez papieża Leona XIII. Drugim faktem wartym poznania, jest to, że powstała ona w wyniku wizji, jakiej doznał papież podczas celebrowania Mszy Św. Historia wyglądała następująco: „Pewnego poranka (13 października 1884 r.) wielki papież Leon XIII zakończył Mszę Św. i uczestniczył w innej, odprawiając dziękczynienie, jak to zawsze miał zwyczaj czynić. W pewnej chwili zauważono, że energicznie podniósł głowę, a następnie utkwiał swój wzrok w czymś, co się unosiło nad głową kapłana odprawiającego Mszę Św. Wpatrywał się niewzruszenie, bez mrugnienia okiem, ale z uczuciem przerażenia i zdziwienia, mieniając się na twarzy. Coś dziwnego, coś nadzwyczajnego działo się z nim. Wreszcie, jakby przychodząc do siebie, dał lekkim, ale energicznym uderzeniem dłoni znak, wstał i udał się do swego prywatnego gabinetu. Na pytanie zadane przyciszonym głosem: «Czy Ojciec święty nie czuje się dobrze? Może czegoś potrzebuje?» - odpowiedział: «Nic, nic». Po upływie pół godziny kazał przywołać Sekretarza Kongregacji Rytów, dał zapisany arkusz papieru, polecił wydrukować go i rozesłać do wszystkich w świecie biskupów, ordynariuszy diecezji». Tekst zawierał modlitwę do św. Michała Archanioła, która brzmi: „*Święty Michale Archaniele, wspomagaj nas w walce, a przeciw niegodziwościom złego ducha bądź naszą obronę. Oby go Bóg pogromić raczył, pokornie o to prosimy. A Ty, wodzu niebieskich zastępów, szatana i inne duchy złe, które na zgubę dusz ludzkich po tym świecie krążą, mocą Bożą strąć do piekła. Amen*”. Gdy papieża zapytano, co się zdarzyło w czasie dziękczynienia po



Mszy Św., odrzekł, że w chwili, gdy zamierzał zakończyć modlitwę, usłyszał dwa głosy: jeden łagodny, drugi szorstki i twardy. I usłyszał taką oto rozmowę:

Szorstki głos szatana: „*Mogę zniszczyć twój Kościół!*”

Łagodny głos: „*Możesz? Uczyń więc to*”.

Szatan: „*Do tego potrzeba mi więcej czasu i władzy*”.

Pan: „*Ile czasu? Ile władzy?*”

Szatan: „*Od 75 do 100 lat i większą władzę nad tymi, którzy mi służą*”.

Pan: „*Masz czas, będziesz miał władzę. Rób z tym, co zechcesz*”.

MODLITWA - PONADczasowy RATUNEK

Warto przypomnieć, że w liturgii przed Soborem Watykańskim II istniał zwyczaj polegający na tym, że po każdej Mszy Św. kapłan celebrujący nabożeństwo odmawiał modlitwę do Matki Bożej i św. Michała Archanioła. W wyniku reformy liturgicznej zwyczaj ten został zarzucony, jednakże powrócił on właśnie w postaci modlitwy do św. Michała Archanioła. Aby zrozumieć szerszy kontekst tej modlitwy i konieczność jej odmawiania, warto przypomnieć sytuację społeczno-ekonomiczno-światopoglądową tamtych czasów. Wiek XIX to burzliwy okres rozwoju ludzkości, nie zawsze prowadzący do wzrostu i rozwoju człowieczeństwa. Rozwijająca się industrializacja, mnożące się nowe prądy myślowe, filozoficzne - z jednej strony

kapitalizm i liberalizm, z drugiej zdobywający rzesze zwolenników socjalizm, doprowadziły do wielu zmian, które często prowadziły do upadku człowieka i jego godności. Po raz pierwszy oświecenie w sposób otwarty i agresywny pozwalało podważać istnienie Boga. Uwypuklały się też różnice klasowe i skrajny wyzysk ciężko pracujących robotników przez bogatą warstwę społeczną. W takich okolicznościach powstała encyklika Rerum Novarum Papieża Leona XIII, zwana fundamentem katolickiej nauki społecznej. Papież, widząc wszelkie niesprawiedliwości społeczne, podkreślił i uwypuklił swoim autorytetem znaczenie godności człowieka, czy też prawa do godnego wynagrodzenia za pracę, co dla wielu nie było tak oczywiste. Szatan zbierał swoje żniwo na wszelkie sposoby - deptał godność człowieka posługując się innym człowiekiem, walczył z wiarą w Boga podjudzając do tworzenia ideologii wrogich wierze. Koniecznością stało się zatem szukanie wsparcia przez katolików u kogoś, kto miał moc zwalczyć szatana i jego zakusy. Kimś takim jest właśnie niestrudzony wojownik - św. Michał Archanioł, którego ikonografia przedstawia często z mieczem i wagą - odnoszącego zwycięstwo nad szatanem.

Marek Jopich

„DOKOŃCZYSZ DZIEŁO FAUSTYNY”. SIOSTRA HELENA MAJEWSKA - WILEŃSKA MISTYCZKA I APOSTOŁKA BOŻEGO MIŁOSIERDZIA

„Ukrywać tajemnice królewskie jest rzeczą piękną, ale godną pochwały jest rozgłaszać i wystawiać dzieło Boże” (Tb 12,7). W dziale „Nasi święci” przybliżamy życiorysy, działalność na rzecz Kościoła i świadectwo życia licznych świętych i błogosławionych Kościoła katolickiego. Co jakiś czas wspominamy też tych, którzy na wyniesienie na ołtarze jeszcze oczekują, a odchodzili do domu Pana w opinii świętości.

BAWIŁA SIĘ Z JEZUSEM

Siostra Helena Majewska urodziła się 28 marca 1902 r. w Kuryłowcach, parafia Śnitkowska, na Ukrainie. Mając dwa latka zapadła na chorobę żołądka, bez nadziei na wyzdrowienie. Matka Helenki bardzo się modliła do Matki Bożej Pocieszenia, obiecując odbyć pielgrzymkę do kościoła Matki Bożej Pocieszenia w Kuryłowcach, w podziękowaniu za dar uzdrowienia dziecka.

W 1905 r. mała Helenka zagubiła się w lesie i tak wspominała swoje spotkanie z Aniołem Stróżem: „Widziałam i czułam go przy sobie, oglądałam przez chwilę jego postać powiewną, jakby przeźroczystą”. W wieku pięciu lat ma widzenie Matki Bożej, którego jeszcze nie rozumie. Dopiero mając 22 lata rozpoznaje na obrazku osobę z widzenia jako Matkę Bożą Salatyńską. W dzieciństwie ma również widzenia Pana Jezusa. Wspomina to tak: „Przybiegał do mnie codziennie jako dziecię w wieku moich lat dziecinnych i bawił się ze mną razem”.

Czynnie bierze udział w życiu parafii (sypie kwiaty), uczy się katechizmu i kończy szkołę podstawową w tajnej szkole dla polskich dzieci. Gdy w 1913 r. nie może już sypać kwiatków ze względu na wiek, idąc w procesji słyszy w duszy cichy szept: „Helu, nie smuć się, odtąd będziesz mi sypać miłsze kwiaty, zwać się one będą cnotami. Proś mnie teraz na pożegnanie o co chcesz, wszystko ci dam”. W 1914 r. przystępuje do Pierwszej Komunii Świętej i doznaje łaski widzenia Pana Jezusa, który tłumaczy jej znaczenie monogramu IHS.

Po wielu przeprowadzkach rodzi na Heleny zatrzymuje się w Wilnie. Poznaje s. Janinę Giedrojc - siostrę



od Aniołów pracującą przy kościele Wszystkich Świętych w Wilnie. Jest pod wrażeniem jej pracy apostołskiej. W tym czasie przełożona ze Zgromadzenia Imienia Jezus zauważa u Heleny powołanie zakonne i zachęca ją do wstąpienia do tego zgromadzenia. 1 października 1934 r. na obłóczynach otrzymuje imię zakonne Maria Rafaela. Rok później składa pierwsze śluby zakonne. W kwietniu 1940 r. udaje się do ks. Michała Sopoćki w celu rozpoznania swych duchowych doświadczeń, zaś w lipcu Pan Jezus daje jej polecenie rozpoczęcia pracy z ks. Sopoćką.

W sierpniu 1950 r. za swą posługę i działalność na rzecz Miłosierdzia Bożego zostaje aresztowana wraz z innymi siostrami od Aniołów, natomiast w grudniu tegoż roku zostaje skazana zaocznie na 10 lat pozbawienia wolności w obozie Minlag-Komi w Rosji. W tym czasie pisze prośby do Generalnego Prokuratora ZSRR w Moskwie o ponowne rozpatrzenie sprawy. 24 marca 1956 r. zostaje wydany rozkaz o anulowaniu jej wyroku i rehabilitacji. 29 października 1956 r. wraca z gułgu do Wilna, gdzie 5 grudnia 1967 r. odchodzi do domu Pana.

KONTYNUATORKA MISJI SIOSTRY FAUSTYNY

Misję życiową siostry Heleny Majewskiej krótko określił sam Jezus: „Dokończysz dzieło Faustyny”. Zgromadzenie Sióstr Jezusa Miłosierdnego powstało na wyraźną prośbę Pana Jezusa. Miała je założyć Faustyna Kowalska. Również siostra Helena Majewska otrzymała od Jezusa polecenie, aby powiedzieć ks. Sopoćce, że już przyszedł czas, by zająć się organizacją tego dzieła. Ksiądz Sopoćko skierował do siostry Heleny Jadwigę Osińską na rekolekcje i rozeznanie swojego powołania. Po powrocie Osińska złożyła przyrzeczenie na ręce księdza Sopoćki. Po jakimś czasie zgromadziło się sześć kobiet, które rozpoczęły wspólną formację pod przewodnictwem siostry Heleny i matki Adolfiny Gilewskiej, ówczesnej przełożonej generalnej Zgromadzenia Sióstr od Aniołów. Obie one prowadziły spotkania formacyjne z dziewczętami nie tylko wspólnotowo, ale i indywidualnie. Siostra Helena była obecna na uroczystości ślubów pierwszej szóstki wileńskiej. Jej osobista skromność była ściśle zrośnięta z charyzmatami ukrytego zgromadzenia, którymi były: ukrycie, apostołstwo, pomoc kapłanom, torowanie drogi światu do zbawienia, cichość i dobroć. Wierność tym zasadom sprzyjała temu, że do dziś pozostaje ona prawie w ogóle nieznana. Po pięćdziesięciu latach, które upłynęły od śmierci tej mistyczki, świat może ujrzeć jej „duchowe diamenty” i poznać głębiej prawdę związaną z przekazywaniem światu Jezusowego orędzia tak, aby kult miłosierdzia budował się dobrymi postaciami świadków Chrystusa, które przynaglają do oddawania chwały Najwyższemu.

Najbliższe środowisko niewiele wiedziało o jej głębokim życiu wewnętrznym i wizjach Pana Jezusa. Kilkakrotnie pełniła funkcję przełożonej i mistrzyni nowicjatu. Siostry, które były jej podwładnymi, wspominają, że była pełna delikatności i dobroci. Była zawsze pogodna, a polecenia wydawała głosem przyciszonym. Siostry nazywały ją „Aniołem pokoju”.

Jedna z sióstr napisała o niej tak: „Była wzorem czystego serca, przykładnego ubóstwa i posłuszeństwa, zwolenniczką ośmiu błogosławieństw. Nie wątpię, że mamy w niej dobrą orędowniczkę w niebie. Wcześniej czy później pójdzie na ołtarze jako miłośniczka szerzenia Bożego Miłosierdzia. Być może w przyszłości będziemy ją czcić jako patronkę przełożonych”. Osoby spoza zgromadzenia wspominają ją również jako człowieka miłości i pokoju, wspierającego duchowo

i bardzo żywo zainteresowanego lozami bliskich. Świadczą o tym listy pisane z obozu do sióstr: „Bądźcie wszystkie święte”. Słowa te świadczą o serdeczności i trosce, jaką wykazywała względem sióstr pomimo gułagu. Siostra Helena Majewska ze Zgromadzenia Sióstr od Aniołów była bliską współpracowniczką bł. księdza Michała Sopočki, który uważał ją za kontynuatorkę dzieła siostry Faustyny. To właśnie dzięki ich pracy i zaangażowaniu na polecenie Jezusa powstało Zgromadzenie Sióstr Jezusa Miłosiernego.

MODLITWA O BEATYFIKACJĘ S. HELENY MAJEWSKIEJ

Boże bogaty w łaskę i wierność, który objawiasz siebie jako Ojca miłosierdzia i hojnie udzielasz miłosierdzia wszystkim, którzy do Ciebie się uciekają. Ty wezwałeś siostrę Helenę Majewską ze Zgromadzenia Sióstr od Aniołów, by żyjąc w blasku Twojej

łaski, a pozostając w ukryciu przed światem, stała się cichym orędownikiem Twego miłosierdzia, wspierając misję apostołską świętej siostry Faustyny Kowalskiej i błogosławionego księdza Michała Sopočki.

Uwielbiając Twoje miłosierdzie ufnie prosimy Cię, Panie, abyś raczył wprowadzić siostrę Helenę do grona błogosławionych Kościoła.

Wspomagaj nas oraz tych, za których się modlimy, uciekając się do wstawiennictwa świętych apostołów miłosierdzia Twego, abyśmy za Twoją łaską odnajdywali schronienie w najmiłosierniejszym Sercu Twego Syna, Twe miłosierdzie wysławiali i w czynach o nich świadczyli.

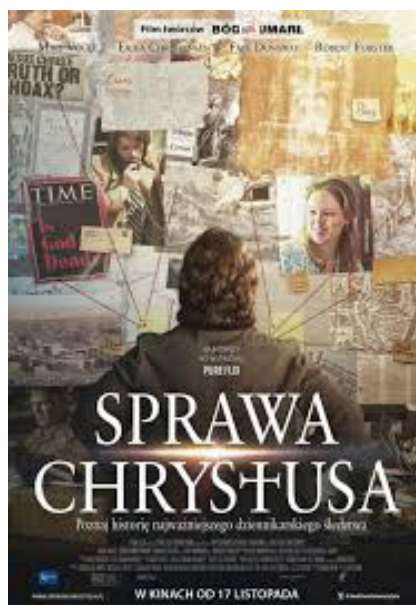
Do prywatnego odmawiania. Za pozwoleniem Władzy Kościelnej. Białystok, 17 listopada 2017 roku, nr 896117/A

Andrzej Zieniewicz

KINO SPRAWA CHRYSTUSA

REŻ. JON GUNN
WYSTĘPUJĄ:
MIKE VOGEL
ERIKA CHRISTENSEN
FAYE DUNAWAY
ROBERT FORSTER

Nie dziękujcie mnie, tylko Jezusowi, że mnie tu dziś „przysłał”. Te słowa są niejako iskrą zapalną do niezwykłego nawrócenia. Fabuła filmu opiera się na historii Lee Strobla, laureata Nagrody Pulitzera i autora bestsellerowej książki, na podstawie której napisano scenariusz. Wojujący ateista Lee Strobel, dziennikarz śledczy, był na samym szczycie. Jego mistrzowskie reportaże śledcze przynosiły mu nagrody i umożliwiały awans w „Chicago Tribune”, a w domu czekała na niego kochająca żona i córeczka. Miał poczucie, że jako pan swojego losu jest zawsze nieomylny. Pewnego wieczoru jednak wszystko się zmieniło... Groźba utraty rodziny stała się przyczyną,



dla której ten zagorzały racjonalista i ateista postanowił zmierzyć się z największą tajemnicą chrześcijaństwa - zmartwychwstaniem. Wtedy jeszcze nie wiedział, że będzie to jego najważniejsze dziennikarskie śledztwo.

Autorzy filmu nie koncentrują się tu wyłącznie na kwestiach wiary, czy problemów małżeńskich. Lee bowiem równolegle prowadzi tak-

że drugie śledztwo, w którym bada tajemniczą sprawę postrzelenia chicagowskiego policjanta. Dzięki temu widzowie mogą oglądać nie tylko film religijny, ale i przy okazji kryminalny. To dosyć osobliwe połączenie gatunkowe.

Niewątpliwie wartością tej produkcji jest to, iż reżyser wyposaża widzów w liczne i bardzo proste argumenty, którymi można się posługiwać w dyskusjach z ateistami. Celem filmu jest przekonanie niedowiarków, że Jezus dla nas i naszego zbawienia poniósł śmierć, zmartwychwstał i wstąpił do nieba. Co prawda faktem jest, iż zastosowane przez reżysera uproszczenie będą przeszkadzały tym, którzy choć trochę „liznęli” studiów biblijnych, a dla oczekującego dysputy katolików ten film może wydać się z lekka „nieznośny”.

Podsumowując, jak stwierdził Alex Kendrick, reżyser pamiętnego „War Room. Siła modlitwy” - „Sprawa Chrystusa” jest znakomitą filmem, zawierającym silne przesłanie, które wzmacnia wiarę i pobudza serce. Nic dodać, nic ująć.

Monika Kościuszko-Czarnecka

KĄCIK MAŁEGO KAZIUCZKA

Opowieści Siostry Basi - Kto jest ważniejszy?

Kasia i Julitka wróciły z niedzielnej Mszy św. w radosnych nastrojach. Dziewczynki zaprzyjaźniły się w czasie ferii, obydwie wypoczywały na tym samym zimowisku w Krynicy. Rodzice pozwolili Julitce spędzić kilka dni u koleżanki. Dziewczynki miały wolny piątek, który niestety bardzo szybko minął, podobnie sobota. Niedziela była dniem pożegnania. Na szczęście, jak to mówi Julitka, dopiero po popołudniowej kawie rodzice, którzy zostali na nią zaproszeni przez rodziców Kasi, zabiorą swoją pociechę do domu.

- Myjcie ręce i siadajcie już do obiadku – powiedziała babcia.

Razem z Asią pięknie przygotowały niedzielny stół, Asia nawet położyła na nim śliczne kwiaty, które wczoraj dostała od Piotra. Wszyscy zachwycając się obiadowym zapachem zajęli miejsca przy stole. Tato rozpoczął modlitwę przed jedzeniem. Julitka zdążyła się już jej nieco nauczyć. U niej w domu nie ma zwyczaju modlenia się przed posiłkami. Dziewczynka bacznie obserwowała życie rodziny swojej przyjaciółki. Podobały jej się zasady w niej obowiązujące: podział obowiązków, wzajemna pomoc, a najbardziej to, że gdy ktoś z dzieci ma urodziny, może z rodzicami gdzieś wyjechać. Takie świętowanie urodzin podoba się Julitce o wiele bardziej niż prezenty czy organizowane z tej okazji imprezy. Dzwonek telefonu oderwał ją od stołu.

- To rodzice telefonowali – poinformowała po zakończonej rozmowie – chcę zabrać mnie i Kasię na zakupy. Mama powiedziała, że będziemy mogły kupić sobie najmodniejsze spodnie, właśnie te Kasiu, które w piątek oglądałyśmy w galerii i możemy dobrać do nich bluzki – dziewczynce radośnie zabłyśły oczy.

- Będę mogła pójść? - Kasia popatrzyła błagalnie na rodziców.

- Nie Kasiu, dzisiaj jest niedziela i nie robi się zakupów - odparła mama.

- Ale rodzice Julitki już nas tak szybko nie odwiedzają, czy nie mogłabym ten jeden raz zrobić wyjątku. Będzie przykro jej mamie, gdy nie pójdę – buzia Kasi ułożyła się w podkówkę.

- Myślę, że mama Julitki to zrozumie – powiedział tato.

- Inne dzieci też chodzą z rodzicami w niedzielę na zakupy, tylko ja nie mogę – dziewczynka rozżaliła się na dobre.

- Wiesz, że staramy się przestrzegać Bożych przykazań. Niedziela to dzień, który należy do Boga. Najważniejsza jest Msza św., ale również powinniśmy odpoczywać i dać odpocząć innym – tłumaczył spokojnie tato.

- Pamiętasz Kasiu – wtrąciła się do rozmowy babcia – opowiadałam ci o św. Faustynie. Żyła w Zgromadzeniu, które utrzymywało się między innymi ze sprzedaży owoców i warzyw wyhodowanych przez siostry. W poniedziałek rano trzeba było iść na targ, by je sprzedać. Musiały być poukładane w koszykach, wcześniej jeszcze trzeba było je oczyścić i dlatego, by siostry mogły dłużej pospać, ich Siostra Przełożona pozwalała wykonywać te czynności w niedzielę popołudniu. Święta Faustyna prosiła wówczas, by mogła wstawać w poniedziałek o czwartej rano i wykonać przypadające na nią obowiązki. Z całego serca pragnęła być posłuszną Miłosiernemu Bogu, który zawsze był dla niej najważniejszy.

- Ale ja tak bardzo chciałabym mieć te spodnie i bluzkę – Kasia nie dawała za wygraną.

- Mam pomysł – powiedziała przysłuchująca się rozmowie Julitka – już niedługo wakacje. Przyjedziesz do mnie Kasiu, twoi rodzice wczoraj się zgodzili. Wtedy pójdziemy na zakupy i nie będzie to niedziela, już ja o to zadbam. Nigdy się do tej pory nie zastanawiałam nad tym, że jest przecież tyle innych dni, które można przeznaczyć na zakupy. Gdyby nikt nie przychodził do sklepów w niedzielę, to zatrudnieni tam pracownicy też mieliby wolne, oni także mają rodziny i chcieliby pewnie razem świętować, tak jak wy.

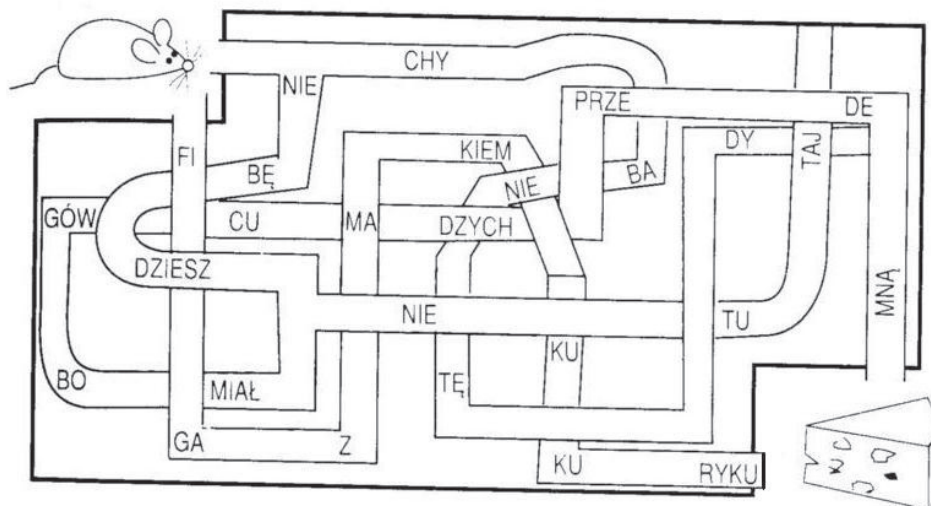
- To bardzo dobre rozwiązanie, podoba mi się twój pomysł – podsumował rozmowę tato.

- Jest jeszcze jedna sprawa, o której do dziś nie myślałam – Julitka podeszła do przyjaciółki - najważniejszy jest Bóg i to, co On mówi – powiedziała obejmując Kasię.

- Dla Niego warto zrezygnować z własnych przyjemności, tak jak to robiła św. Faustyna.

- Masz rację – zgodziła się Kasia – to chodźmy jeszcze poświētować zanim przyjdą twoi rodzice i będziemy musiały się pożegnać.

KĄCIK MAŁEGO KAZIUCZKA

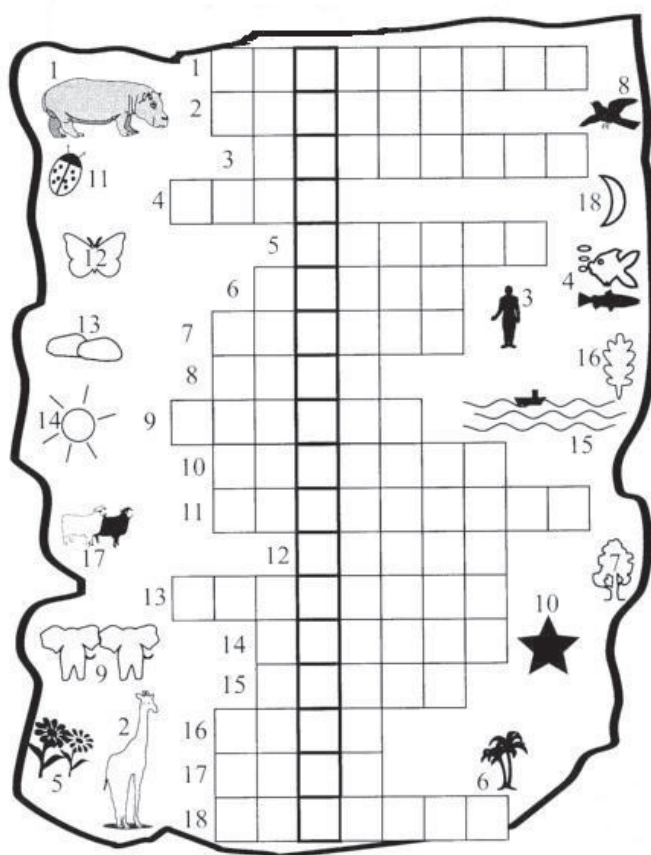


Poprowadź myszkę do sera,
a słowa zebrane w odpowiedniej
kolejności utworzą hasło.
Czy wiesz już jak ono brzmi?

Poszukaj w Piśmie Świętym podanego fragmentu.
Kto, do kogo i kiedy powiedział te słowa?
Czy wiesz, co one znaczą?

J 14,21

Rozwiąż krzyżówkę, a odgadniesz hasło.
Czy wiesz co to jest?



Jak odmawiać Koronkę

na zwykłej częstce różańca – 5 dziesiątków

Na Początku

Ojcze Nasz...
Zdrowaś Maryjo...
Wierzę w Boga...

Na dużych paciorkach (1 raz)

Ojcze Przedwieczny,
ofiaruję Ci Ciało i Krew, Duszę i Bóstwo
najmilszego Syna Twojego,
a Pana naszego Jezusa Chrystusa,
na przeżłaganie za grzechy nasze
i całego świata.

Na małych paciorkach (10 razy)

Dla Jego bolesnej męki,
miej miłosierdzie dla nas
i całego świata.

Na zakończenie (3 razy)

Święty Boże, Święty Mocny, Święty Nieśmiertelny
zmiłuj się nad nami i nad całym światem.

www.modlitwarazem.pl

Zgadnij, kto to

Urodził się 1 listopada 1888 w Juszewszczyźnie. Był polskim duchownym katolickim. Założył Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego. W czasie wojny pomagał w ratowaniu około stu Żydów, czym naraził się Niemcom i został skazany na rozstrzelanie. W 1942r. musiał opuścić Wilno. Zmarł 15 lutego 1975 w Białymstoku. W 2004 papież Jan Paweł II ogłosił dekret o heroiczności jego cnót, natomiast 17 grudnia 2007 papież Benedykt XVI uznał cud za jego wstawiennictwem. Uroczysta beatyfikacja miała miejsce 28 września 2008 r. i od tego momentu jest błogosławionym Kościoła katolickiego.